Nr. 17. Kraków, Niedziela dnia 17. Grudnia 1893. Rok I.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 15 ct.

Do inseratów upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Co to jest antysemityzm?

II.

Zajęci ważnemi sprawami, które bieżąca chwila przyniosła, byliśmy zmuszeni przerwać nasze uwagi o antysemityzmie i dopiero dziś możemy im więcej miejsca poświęcić.

W poprzednim artykule zaznaczyliśmy bez żadnych zastrzeżeń, że dzisiejsza walka z żydowstwem, zwana powszechnie antysemityzmem, powstała w pierwszym rzędzie z pobudek rasowych i przeczyć temu chyba ten może, kto albo rzeczy samej nie pojmuje należycie, bądź też lęka się, żeby pod wyrazem „antysemityzm" nie rozumiano walki dzikiej, nieokiełzanej, więcej zwierzęcej, niż ludzkiej. Prasa żydowska, a jest ona dziś wszechpotężną, zwłaszcza w Niemczech, nie mogąc zwalczyć argumentów, które antysemici przeciw żydom wytaczają, usiłuje przynajmniej osłabić ich doniosłość, raz przez zohydzenie idei, którą oni głoszą, to znów przez zbezczeszczenie tych, którzy owej idei są rzecznikami. Dzięki tej taktyce, doszło do tego, że wyraz „antysemityzm" stał się wrzekomo niehonorowem przezwiskiem, od którego wszyscy się otrząsają. Tymczasem antysemitą jest każdy, kto nie chce zlać się z żydem, bo jego rasa jest mu wstrętna; kto nie przyjmuje etyki żydowskiej, gdyż ta sprzeciwia się kardynalnym zasadom jego moralności; nareszcie każdy, kogo oburza i wstrętem napełnia skrajny materjalizm Semitów. Zapytujemy teraz, ilu jest antysemitów między nami? Gdybyśmy zechcieli zestawić to wszystko, co w ostatnim dwudziestoleciu, na podstawie ksiąg żydowskich, napisano o etyce tego narodu, powstałby tom olbrzymi. My jednak czynić tego nie będziemy, ponieważ kilka wierszy przytoczonych z codziennej modlitwy żydowskiej, zwanej *Szmach*, tyle rzuca światła na moralność tych ludzi, że już to samo zupełnie nam wystarczy do rozjaśnienia pobudek, które kierują antysemitami. I tak mówi *Szmah*:

„A gdy cię wprowadzi Pan, Bóg twój do ziemi, o którą przysiągł ojcom twoim: Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi, że ją tobie da — i miasta wielkie i dobre, którycheś nie budował. Przytem domy, pełne dóbr wszelakich, którycheś nie naprzątał, i studnie wykopane, którycheś nie kopał, winnice i oliwnice, którycheś nie sadził — a będziesz jadł i najesz się"...

A w innem miejscu mówi:

„Wyniszczy Pan, Bóg twój, narody obce po lekku i potrosze, aby się przeciw tobie nie namnożyło bestyj ziemi. I wytracisz wszystkie narody, które Pan, Bóg twój, poda tobie i nie sfolguje im oko twoje i nie będziesz chwalił Bogów ich!...

Aryjczycy, ta wielka rasa kaukaska, której kolebką Indje, a której synowie są dziś rozsypani po całym świecie, mimo różnic religijnych, ma rzecz jednak wspólną, która ją wyróżnia wśród innych ras ludzkich, a tą jest uczucie najszlachetniejsze, zwane m i ł o ś c i ą. Tam, nad brzegami Gangesu, mityczny Budda przez miłość ocala najsłabszych; tu, bliżej nas, Mahometanizm uczy miłosierdzia — a zaś nad morzem Śródziemnem boski nasz Zbawiciel wznosi się ponad wszystkich, i każe kochać bliźniego jak siebie samego, więc nawet nieprzyjaciół, nawet tych, którzy godzą na nasze mienie i życie. Ta miłość wielka, szlachetna, nie mająca równej sobie nigdzie na globie, jest ową siłą ożywczą, która nas podtrzymuje wśród walk życia codziennego, ona każdą jednostkę uszlachetnia, przez nią stajemy się braćmi wszystkich ludzi, ona wiedzie nas po za grób i roztwiera nam nieba podwoje!

Tej miłości żyd nie zna.

On swego Boga słucha, bo chce, żeby go za to Jehowa wspierał i żeby mu na świecie działo się jak najlepiej, lecz prawdziwie dobrze będzie mu dopiero wtedy, „gdy posiędzie ziemie, które doń nigdy nie należały, gdy zabierze miasta wielkie i dobre, których nie budował, i gdy jego Bóg narody obce wyniszczy po lekku i potrosze," bo gdyby to nagle uczynił, natenczas na ziemi namnożyło by się zbyt wiele zwierząt drapieżnych, któreby dokuczały narodowi wybranemu.

Nie miłość tedy jest gwiazdą przewodnią narodu żydowskiego, ale zimne samolubstwo, mające na celu tylko własne dobro, do którego wolno mu dojść drogą cudzej krzywdy. Na tem samolubstwie, dla nas, Aryjczyków, prawie niezrozumiałem, jest zbudowana etyka żydowska. Z niego, nakształt owych błotnych wulkanów, które w Parku narodowym w Ameryce przerażają europejczyków, wypływa cała moralność narodu wybranego, owe samolubstwo jest także tą kością niezgody, która poróżniła Aryjczyków z Semitami. Na tym punkcie nie ma między nimi przejednania. Mogłoby ono nastąpić dopiero wtedy, gdyby pierwsi zaczęli kochać tylko siebie, a zaś drudzy, gdyby nauczyli się kochać innych. Czy to jednak możliwe? Wpierw ogień pogodzi się z wodą, niż te dwa sprzeczne żywioły złączą się w jednę całość, aby zmierzać ku wspólnym celom.

I zaiste, wielbić należy tych ludzi zasad i poświęcenia, którzy, miasto hołdować żydowskiemu samolubstwu, temu uczuciu tak wygodnemu, wolą raczej trwać pod sztandarem naszego Zbawiciela, i mimo niechęci, oszczerstw i prześladowań, bronią miłości i braterstwa, tych najwyższych zdobyczy cywilizacji chrześcijańskiej!

O! duch nasz nie zżydzieje, bo moralność naszą od ich moralności oddziela przepaść bezdenna, której nic nie wypełni!...

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń 15 grudnia.

W dniu dzisiejszym rozprawę nad prowizorjum budżetowem, rozpoczął prezes ministrów, książę Windischgrätz, następującem przemówieniem: „Jakkolwiek projekt ustawy jest projektem czysto finansowym i bronić go będzie minister skarbu, ze stanowiska jednak, na które powołało mnie najwyższe zaufanie, zalecam panom przyjęcie tego projektu. Ministerstwo nie jest jeszcze w możności powołać się na akta, któreby były zdolne obudzić zaufanie do niego po tej stronie, gdzie mu zaufania dotąd nie okazano i wzmocnić je tam, gdzie ono, obok życzliwości, istnieje. Ministerstwo potrzebuje upoważnienia prowizorycznego, aby gospodarka budżetowa nie utknęła. Sądzę, że rząd może się spodziewać udzielenia tego upoważnienia. Jak w każdem, monarchicznie urządzonem państwie w ogóle, działalność urzędowa każdego austrjackiego rządu opiera się na dwóch czynnikach i poparciu ciał prawodawczych. Co się tyczy tego ostatniego, z politycznej sytuacji wynikło, że przedewszystkiem połączyły się z sobą trzy wielkie stronnictwa w celu równorzędnej kooperacji we wspólnej prawodawczej pracy. Można już było powitać przystąpienie dalszych cennych głosów, a niech będzie wolno wyrazić nadzieję, że idea koalicyjna utwierdzi się tam, gdzie już zapuściła korzenie, pozyska silnych przyjaciół i przejedna przeciwników. (Żywe oklaski).

Zadania rządowe są trudna. Dadzą się rozwiązać tylko wtedy, gdy ze strony tych, którzy z gotowością podadzą rękę, nastąpi niejedno wyrzeczenie się, w interesie wspólnego i zgodnego dokonania prac naglących. (Oklaski). Potrzeba do tego, aby wszystkie żywioły, współdziałające przy podtrzymaniu i obronie państwa, dążyły do wspólnego celu (oklaski), oraz, aby wzajemne żywiły do siebie zaufanie. Ministerstwo będzie unikało wszystkiego, coby mogło naruszyć zasadnicze zapatrywania stronnictw. Mogę zapewnić, że rząd ma uczciwą i rzetelną chęć dotrzymać tego programu, który był rozwinięty w deklaracji, i proszę o przyjęcie przedłożonego projektu ustawy."

Dep. Brzorad zwraca się przeciwko polityce rządowej, krytykuje administrację w Czechach i oświadcza, że nie mając do rządu żadnego zaufania, będzie głosował przeciwko prowizorjum budżetowemu.

Dep. Menger pragnie przedewszystkiem najdokładniejszego wyjaśnienia kwestji czeskiego prawa państwowego. Prawo państwowe, które Młodoczesi pojmują jako wyłączne panowanie nad mniejszością niemiecką, jest dla Niemców niemożliwe do przyjęcia. Ale do przyjęcia rozumnej i sprawiedliwej ugody, są Niemcy i teraz gotowi. Mowca broni koalicji, która pierwiastki jednoczące uwydatniła i usunęła to, co stronnictwa rozdzielało. Niemiecka lewica pragnie rzetelnie przeprowadzenia reformy wyborczej, zapowiedzianej przez rząd i reformę sprawiedliwości. Mowca wyraża nadzieję, że nawet co do zasad, które dotychczas rozdzielały koalicyjne stronnictwa, znajdą się punkta porozumienia. Niemiecka lewica ufa rządowi i stronnictwom koalicyjnym, które okazały, że wspólne interesa państwa wyżej stawiają nad wzajemne niechęci. Mowca wspomina z wysokim szacunkiem o działalności hr. Hohenwarta podczas ostatniego przesilenia i kończy oświadczeniem, że będzie głosował za budżetem. (Żywe oklaski na ławach lewicy, w centrum i z ław polskich).

Dep. Schlesinger oświadcza, że będzie głosował przeciwko prowizorjum.

Na następnem posiedzeniu Izby w dalszym ciągu dyskusji nad prowizorjum budżetowem, zabrał głos dep. Klun. Mowca wogóle pochwala program rządowy, upatruje w nim jednak brak zaznaczenia momentu religijnego. Wierny państwu naród słoweński, spodziewa się od nowego rządu spełnienia życzeń w sprawie szkół i urzędów

Dep. Ferjancicz nie może się zgodzić na program rządowy i oświadcza w imieniu secesjonistów z kubu Hohenwartha, iż oni zawsze odrzucą reformę wyborczą, uwzględniającą interesa grup. Mowca omawia kwestję słoweńską i słoweńskie sprawy szkolne i kończy oświadczeniem, iż grupa posłów, do której on należy, w interesie konieczności państwowej głosować będzie za prowizorjum budżetowem, spodziewając się, że nowy rząd zbada dokładnie uprawnione życzenia Słoweńców.

Dep. Hohenwart imieniem swojego stronnictwa oświadcza, iż przyzwolenie na prowizorjum budżetowe nie zawiera jeszcze w sobie szczególnego aktu zaufania. Stronnictwo mowcy pojmuje myśl koalicji w ten sposób, iż umiarkowane stronnictwa Izby chcą wspólnie działać, aby przedewszystkiem stworzyć odpowiednie rozszerzenie prawa wyborczego, a następnie zwrócić się ku wielkiej dziedzinie ustawodawstwa ekonomicznego i zjednoczonemi siłami uchylać przeszkody, stojące w drodze tym usiłowaniom. Mowca stwierdza pocieszającą zgodność między rządem a większością, a zgodność ta wypływa z oświadczenia rządowego i z wczorajszych życzliwych słów prezesa ministrów. Mowca wita z radością przyrzeczenie silnej administracji ze strony rządu i spodziewa się, iż tak wybitni mężowie, stojący u steru rządu, będą mogli działać pojednawczo, ale także potrafią stanowczo odeprzeć skrajne żądania i zdołają zaspokoić niektóre rzeczywiste potrzeby, które dotąd odtrącał skrajny duch partyjny. Mowca ufa, iż działalność rządu umożliwi jego stronnictwu popieranie obecnego rządu zawsze z radością i całą siłą. (Żywe oklaski).

Dep. Gregorec znajduje, że obecnie stronnictwo liberalne opanowało wewnętrzne austrjackie stosunki. Minister skarbu Plener reprezentuje manczesteryzm i walkę z żywiołem słowiańskim. Utrzymanie dzisiejszego stanu posiadania może się podobać Niemcom i Włochom, lecz nie walczącym o równouprawnienie Słowianom. Mowca kończy gwałtownemi atakami na koalicję wśród oklasków ze strony Słowian południowych.

Następnie złożył wiceprezes Koła polskiego, poseł Atanazy Benoe, oświadczenie:

„Jest polityczną tradycją Koła polskiego, że uważa przyzwolenie na prowizorjum budżetowe (o ile takowe okazuje się potrzebnem przez wzgląd na podział czasu, poświęconego pracy parlamentarnej) za konieczność państwową i dlatego zgadza się na nie zawsze niezależnie od wszelkich względów politycznych. Trzymając się tej tradycji, oddalibyśmy i dziś głosy swe za projektem rządu, dotyczącym trzechmiesięcznego prowizorjum budżetowego.

Dyskusja wszakże nad tym przedmiotem prowadzoną jest ze stanowiska politycznego ze względu na to, iż wys. Izba ma przed sobą nowy rząd. Uważamy przeto za stosowne i stanowisku Polaków w wys. Izbie odpowiednie, przedstawić otwarcie i niedwuznacznie nasze stanowisko parlamentarne wobec rządu, tudzież wobec stronnictw wys. Izby.

Uczyniliśmy to już wprawdzie w dniu 24 listopada b. r. w uchwale, powziętej przez Koło polskie i podanej do wiadomości publicznej. Pozwolę sobie jednak naznaczone tam ogólnie myśli obecnie kilku słowami bliżej określić.

Z zadowoleniem witamy spełniony fakt, który już w ciągu dyskusji budżetowej w maju 1891 r. wskazywaliśmy, jako niezbędnie potrzebny warunek urzeczywistnienia programu rządowego, zawartego w mowie tronowej — fakt mianowicie, że rząd może dziś już i zamierza oprzeć się na większości, powstałej z koalicji trzech wielkich stronnictw, a to tem bardziej, że ta koalicja znajduje swój wyraz także i w składzie gabinetu. Oświadczamy, że jesteśmy gotowi popierać rząd w przeprowadzeniu programu, który przedstawił dnia 23 listopada b. r., gdyż program ten zdolny jest uczynić zadość naszym życzeniom i potrzebom, zwłaszcza zaś odpowiada programowi ekonomicznemu, przez nas przedłożonemu.

Urzeczywistniona już koalicja nie wyklucza bynajmniej możliwości, by na podstawie programu rządowego, przy parlamentarnej pracy na polu społecznem, kulturnem i ekonomicznem, deputowani i grupy deputowanych z poza koalicji współdziałały wraz ze skoalizowanemi stronnictwami. Taka bowiem działalność parlamentu odpowiada głęboko odczutej potrzebie wszystkich ludów i krajów Austrji. Wypowiadamy zarazem przekonanie, że wyjaśnienie stosunków parlamentarnych, które jest następstwem koalicji, oddziałać musi korzystnie na wspólną pracę w parlamencie.

Jako wierni stronnicy autonomji i idei narodowości, objawiamy pod tym względem wobec każdego kraju i każdego szczepu z góry uczucie życzliwości i starać się będziemy popierać sprawiedliwe, z jednością i mocarstwowem stanowiskiem państwa pogodzić się dające życzenia, przyczem jednak w każdym wypadku zastrzegamy sobie sąd o możliwości urzeczywistnienia tej życzliwości.

Wypowiadamy przekonanie, że właśnie koalicja, która przyszła do skutku, zdolną jest reprezentantom tych szczepów, które zawsze zważają na harmonję między narodowym rozwojem, a ogólnemi celami państwa, zapewnić odpowiednie uspokojenie.

Nowemu rządowi towarzyszy nasze zaufanie; pragniemy, aby to zaufanie i nadal się utrzymało, a to nastąpi, jeźli rząd starać się będzie o unikanie wszystkiego, coby mogło czy to w łonie rządu, czy też w Wys. Izbie zachwiać zasadę uznaną przy utworzeniu gabinetu, zasadę równowartości skoalizowanych stronnictw, dalej jeśli rząd będzie się starał, czynami swemi odpowiedzieć zaufaniu, jakiem go obdarzamy i zaufanie to wzmacniać“.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 16 grudnia.

Miał Paryż senzacyjny zamach dynamitowy w parlamencie, to Wiedeń będzie miał niebawem proces przeciwko dynamitardom, których zbrodnicze zamiary unicestwiła policja, wykrywszy w czas całe gniazdo w jednym z domów przy Siebenbrunngasse, w dzielnicy Margarethen. Tam, w małem mieszkaniu, na trzeciem piętrze, znajdowała się pracownia anarchistów. Było to zarazem mieszkanie dwóch czeladników stolarskich, nazwiskiem Haspel i Habnel. Rano, dnia 22 września, uwięziła policja na ulicy, udającego się do fabryki Habnela, któremu odebrano klucz od mieszkania, którym chciano otworzyć drzwi mieszkania z zewnątrz. Te były jednak trzykrotnie na zasuwkę zamknięte. Znajdujący się jednak wewnątrz towarzysz Haspel myślał, słysząc obracanie klucza w zamku, że Habnel wrócił do domu. Otworzył więc sam drzwi, które inaczej byłoby trzeba wyłamać. Organa policji weszły do mieszkania bez przeszkody, gdzie znaleziono w sofie tajną ręczną drukarnię, a w kufrze bomby i rozmaite materjały eksploadujące, cały arsenał dynamitardów. Na podstawie schwytanych pism i listów uwięziono, prócz dwóch wymienionych, jeszcze dziesięciu innych należących do tej grupy anarchistycznej. Otóż w styczniu rozpocznie się tu przed sądem przysięgłych, senzacyjny proces przeciwko tym anarchistom. Rozprawa będzie tajną i zajmie cały tydzień.

W domu „mieszczańskiego“ („bürgerlichen“) krawca, Wacława Kalandry, na przedmieściu Neubau był onegdaj iście sądny dzień. On i zamaszysta jak szafa, jego małżonka, w najsroższym gniewie i rozdrażnieniu, perorują już od rana słowami i czynnie też nadają wyrazu słowom, z powodu „skandalicznego“ zachowania się ich córki, słynnej z piękności na całej dzielnicy, panny Censerl (*deminitivum* Kresencji). Rodzice wyłapali raz u niej listy miłosne od kadeta X., następnie przycapili ją na schadzce miłosnej z porucznikiem Y., a w końcu byli wielce oburzeni, iż zawsze wieczorem poprzed ich domem chodził, jak na szyldwachu, kapitan Z. właśnie w porę, kiedy panna Censerl chodziła po piwo i kolację i zwykle bardzo długo czekać musiała, nim w restauracji dano jej, czego żądała. Ale co do wypadku z kapitanem wytłumaczyła się. Cóż ją zresztą obchodzi, iż tam jakiś kapitan przechodzi się wieczorem poprzed ich domem.

— Ja ci mówię — rezonował rozsierdzony ojciec — iż cię kara za te wojskowe przestępstwa nie minie.

Jakoż istotnie przyszła kara i to nadzwyczajna, senzacyjna. Oto panna Censerl otrzymała wezwanie stawienia się do — asenterunku.

— Dobrze ci tak, dobrze! — grzmiał stentorem ojciec.

— Będą ci teraz gardłem wyłazili kadeci, porucznicy, a kapral targać cię będzie za ucho — wtórowała gniewna matka, dodając potem załośnie; Na tom ciebie tuliła, pielęgnowała, pieściła, aby teraz...

Rozpacz rodziców była bez granic, bo sami nie wiedzieli, co się właściwie ma stać z ich córką po zaasenterowaniu, tak po zaasenterowaniu, ponieważ była ona zdrową i dorodną, co się zowie.

Wiedzie ojczulo zmartwiony córeczkę na plackomando. Zjawienie się jej w przybytku Marsa sprawia niezwyczajne wrażenie. Co to jest? Czy słyszał kto, żeby dziewczynę asenterować!

Rzecz się wyjaśnia: zapisano ją przez omyłkę w metryce zamiast Krescencja, Kryspin, *ergo*... Censerl unikała odtąd wszelkiej wojskowości.

Senzacyjna nowość: automatyczny fotograf *à la minute!* Od jutra będzie funkcjonował publicznie. Jest to podługowata skrzynka miernej wielkości, która mieści w swem wnętrzu nietylko przyrząd fotograficzny, lecz także wszystko, co dla sporządzenia fotograficznego wizerunku potrzeba. Do otworu skrzynki wrzuca się trzy dwudziestogroszówki i staje się przed nią w gotowości do „zdjęcia“. Dzwonek daje znak, kiedy się zdjęcie zaczyna, a potem, kiedy się ono kończy. Jeszcze trzy i pół minuty i gotowa fotografia wypada ze skrzynki. Na razie ustawili przedsiębiorcy tego wynalasku pp. Sasse i Magyar dziesięć fotograficznych aparatów na próbę w otwartym lokalu przy Fichtegasse. Mają oni zamiar dostarczać swoich aparatów bezpłatnie na zabawę, bale, wieczorki, nawet do domów prywatnych. *Swój.*

Z PARYŻA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dnia 14 grudnia.

Blisko tysiąc ludzi uzbrojonych i zmobilizowanych w najgłębszej tajemnicy, będzie w tych dniach przebiegało pewną część Algieru, tropiąc Areskiego ben Bachir.

Nazwisko to nieznane dotąd Europie, może nawet tym, którzy harcują codziennie na paryskich bulwarach, napsuło już krwi niemało urzędnikom w Algierze i spowodowało nawet ostrą interpelację w Izbie, dlaczego tak opieszale biorą się do rzeczy w urzędach kolonij afrykańskich?

Areski jest mianowicie najsławniejszym dziś bandytą arabskim. Straszným tak samo tam, jak byli niegdyś we Francji Mandrini i Cartouche.

Jest to niby żywcem wyjęta osobistość, z jakiego sensacyjnego romansu Cooper'a.

Dawny gubernator Algieru, przezwał go „Drugim dzikiem ardeńskim“. Inni woleli ochrzcić go przydomkiem, jeszcze lepiej licującym z miejscowością, w której grasuje: „Hyeną Kabylską“.

Czyny bohaterskie, spełniane przez tego człowieka, odznaczają się odwagą, posuniętą do ostatecznych granic zuchwałości.

Uciekł z Cajenny, jak tylu innych. Tu musimy przytoczyć jako ciekawy komentarz, ilustrujący algierskie stosunki, słowa prezydenta najwyższego sądu tamtejszego:

— O wiele więcej zbójów — rzekł on raz w poufnej rozmowie — buszuje po lasach, uciekłszy

z galer, niż posiadamy żandarmów w całym Algierze. — Otóż ów Areski, skazany początkowo na śmierć, który to wyrok zmieniono mu na dożywotnią deportację do Cajenny, potrafił umknąć ztamtąd, poczem wybrał sobie za teatr przyszłych swoich popisów zbójeckich, okolicę zamieszkałą przez Kabylów.

Zrazu działał i operował sam jeden. O tyle tylko kradł i rabował, o ile potrzebował niezbędnie na wyżywienie i utrzymanie siebie. Zaczął atoli od krwawej i srogiej zemsty na tych wszystkich, którzy mu w czemkolwiek i kiedykolwiek sprzeniewierzyli się, świadcząc przeciw niemu, w jego pierwszym procesie.

Później zebrał całą bandę, której obecnie jest wodzem z władzą nieograniczoną. Oficerowie, przez niego mianowani i obdarzeni całem jego zaufaniem, werbują na własną rękę ochotników. Tym sposobem zwiększa się nieustannie koło jego towarzyszów.

Odtąd nie przestał on ani na chwilę niepokoić urzędów, poczt, żandarmerji w Algierze i policji. Nie da się o nim powiedzieć: „Że nie wiele wart“. — On jeden bowiem przyczynił się w wysokim stopniu do ogromnego niedoboru i do obniżenia nad miarę budżetu państwowego, wyznaczonego dla kolonij afrykańskich.

Wspomnieliśmy wyżej o jego fenomenalnej zuchwałości, z którą zwykł puszczać się na łowy. Prosimy osądzić, czy jest prawdziwem nasze twierdzenie, z kilku przykładów, wybranych na chybił trafił, wśród tysiąca innych.

Dnia pewnego obdziera do czysta karawanę złożoną z kilkunastu Kabylów, mając z sobą jedynie dwóch towarzyszów. Karawanę zaś zterroryzował za pomocą takiej sztuczki. Ponakrywał krzaki przydrożne białemi burnusami, i pozatykał w ten sposób strzelby, że obdzierani byli pewni, jako tam w gąszczu leśnym stoi cała banda, gotowa dać do nich ognia, na lada skinienie.

Raz do dnia otaczają żandarmi i krajowcy przez nich zawezwani na pomoc, pewną osadę, w której Areski noc przepędził. Budzi się, a zdawszy sobie sprawę z grożącego mu niebezpieczeństwa, porywa płaszcz i turban naczelnika osady i wychodzi najspokojniej z pod swojego namiotu, z trzema czy czterema towarzyszami. Zbliża się krokiem wolnym do dowódcy wyprawy i pyta: — „Szukacie zapewne zbója, Areskiego? Oho! już dawno po nim miejsce zastygło. Zresztą... możecie się o tem sami przekonać“. — Kilku zsiada z koni natychmiast, aby przetrząść namiot. Tymczasem ów domniemany naczelnik osady i jego towarzysze, trzymając konie za cugle, wskakują na nie i biorą nogi za pas; wprawdzie żołnierze posyłają za nimi salwę z ręcznej broni, ale strzały nie ranią nikogo.

Dowiaduje się raz Areski, że nowo mianowany prefekt Algieru, nieobeznany z miejscowością, będzie przejżdżał przez las w Yakuren, z bardzo nieliczną eskortą. Postanawia natychmiast porwać przemocą tę matadorę. Na szczęście prefekt spóźnia się o kilka minut. Wyobraźmy sobie jednak, coby było, gdyby się była wyprawa powiodła.

Rzadko kiedy jednak zdarzało się sławnemu bandycie napadać na wysokich urzędników, jak niemniej wdawać się w walkę z Europejczykami. Rozmawiał on nawet z niektórymi, zachowując przytem, ma sie rozumieć, wszelką ostrożność.

W ten sposób rozmówił się raz z pewnym rządcą, a później z sędzią pokoju:

— Zostawcie mnie w pokoju, a w takim razie zaręczam, że włos wam z głowy nie spadnie, inaczej...

— Ależ — wtrącił jeden z nich — chciałeś przecież zamordować mego poprzednika!

— To prawda, bo starał się mi szkodzić. A jednak tego nie uczyniłem, choć go miałem trzy razy przed sobą, na odległość strzału.

Gdy im to mówił, poznali obaj w jego rękach i za pasem, kosztowną broń, palną i sieczną, którą im skradziono przed kilku dniami.

W Algierze są osady, które utrzymują stałe stosunki z bandytą, płacąc mu najregularniej haracz z góry oznaczony. Te nie były odtąd nigdy napadnięte. On sam — rzecz trudna do uwierzenia, opłaca kasom pewien podatek zarobkowy, jakby na drwiny.

Pieniądze owe posyłał przez ojca i przez żonę. Raz przymknięto oboje, ku ich — największemu zadowoleniu! Cała rodzina Areskiego mieszka obecnie w Algierze, w domu położonym w dzielnicy Casbali.

Wydaje się niepodobieństwem, czytając te szczegóły, żeby dotąd nie umiano złapać bandyty tak niebezpiecznego.

Niektórzy — ot! jakieś długie plotkarskie języki utrzymują po cichu, że nie zawsze miano po temu wolną, nieprzymuszoną wolę, inni tłumaczą znowu to zjawisko, w sposób nader przekonywający, że ten człowiek musi mieć przy sobie „*inkluza*“, który robi go niewidzialnym na każde zawołanie. Mniej bajecznem i zabobonnem jest przypuszczenie, że Areski musi mieć ze swojej strony policję lepiej zorganizowaną i prawdopodobnie lepiej płatną, niż rządowa. Ta mu zapewne o wszystkiem donosi. Umieścił się zresztą z całą bandą, w gąszczach niedostępnych dziewiczego lasu Jakuren. Przy swojej legendowej odwadze niezaniedbuje on atoli środków najwyższej ostrożności, jako wódz dzielny i przezorny. Jak zwykle bywa, wywiera on na krajowców dziwny urok, otaczający go nimbem legendowego bohatera, a w dodatku boją się go niesłychanie. Mimo zatem swoich niecnych rozbojów, używa miru między nimi, i chętnie składają mu haracz nakazany.

Ilekroć wyczerpują się jego zapasy żywności, Areski zbliża się do pierwszej lepszej osady i dysponuje, czego mu mają dostawić. Zawsze o godzinie i w miejscu wyznaczonem znajduje żywność żądaną.

Tak samo dzieje się z bronią, amunicją i pieniędzmi.

Nieprawdaż, że te szczegóły atuentyczne, rzucają dziwne światło na stosunki francuskie i na obyczaje tubylców w koloniach zamorskich?

Wyczerpano i zużyto dotąd nadaremnie wszelkie możliwe sposoby, aby dostać w ręce Areskiego.

Przed kilku laty, usiłował cały batalion żuawów, otoczyć go w lesie, wyprawa jednak spełzła na niczem.

Agenci paryscy ze stowarzyszenia tajnego „*La Secrete*“ wyjechali byli do Algieru w największej tajemnicy, aby wytropić tego grubego zwierza. Spędzili na zasadce kilka dni, nawet nocy z rzędu... również bez skutku pożądanego.

Agentom miejscowym nie powiodło się tak samo.

Spróbowano wreszcie systemu angielskiego. Głowa bandyty, skazanego od dawna na śmierć zaocznie... została grubo oszacowaną. Nie jeden z Arabów, puścił się na ochotnika, aby zrobić majątek, i stać się sławnym w dodatku. Wszyscy jednak wrócili z długim nosem, spuściwszy uszy po sobie.

Obecnie postanowiono uderzyć całą siłą. Dwustu strzelców, kilka odziałów żandarmerji, tak konnej, jak pieszej i tłum cały krajowców, doskonale uzbrojonych i wyćwiczonych, pod dowództwem doświadczonych oficerów, wybiera się wspólnie na obławę. Mają oni przetrząść wszystkie osady Kabylów.

Co tylko będzie możebnem, stanie się; wszelkie sprężyny zostaną poruszone.

Czy uda im się tym razem?

Manarf! Któż to może naprzód przewidzieć?... Rzecz pewna jednak, że gdyby zdołano kiedy wziąć żywcem Areskiego, doczekalibyśmy się, *une cause célèbre*, jakiej nie pamiętają może roczniki sądów przysięgłych.

Z pamiętników Hanslicka.

Najznakomitszy z nowoczesnych krytyków muzycznych, Edward Hanslick, drukuje od pewnego czasu pamiętniki swoje w *Deutche Rundschau*, a zamieszcza w nich nader ciekawe sylwetki muzyków niemieckich i francuskich. Ostatni numer wymienionego czasopisma przynosi nam dalszy ciąg tych wspomnień, pisanych z rzadką werwą, otwartością i humorem. Szczegóły z życia, krytyka z epoki r. 1852—1870-go mniej nas obchodzą. Zacytujemy jednak kilka anegdot, w które pamiętniki Hanslicka obfitują.

W r. 1872-im Hanslick otrzymał posadę w wiedeńskiem ministerjum finansów. Był już wówczas znakomitością, wszystkie więc drzwi stały mu otworem. W salonie baronowej Todesco poznał Hanslick Fanny Elsler, ongi pierwszą tancerkę świata. *Prima ballerina* miała wówczas opinię nieposzlakowaną i... lat 60. Pomimo wieku była przedmiotem ogólnego uwielbienia; piękna jeszcze, z rozjaśnioną wdzięcznym uśmiechem fizjognomią, z białemi jak marmur ramionami. W trakcie rozmowy słynny pianista Sehmerling i kompozytor Dessauer zaczęli opowiadać entuzjastyczne wspomnienia z lat minionych, gdy tancerka podbijała sobie wszystkie serca ze sceny. Fanny Elsler, wzruszona, czyni zadość prośbom zgromadzonych i zaczyna tańczyć kuczuczę. Kuczucza i 60 lat życia! Wierzmy Hanslickowi na słowo.

„Był to widok niezapomniany. Fanny Elsler zaczęła tańczyć, a raczej płynąć w przestrzeni wielkiego salonu z takim wdziękiem, z taką harmonją w ruchach, żem po raz pierwszy w życiu pojął, co to jest taniec idealny. W kilka dni później byłem u niej z Dessauerem. Nikt, patrząc na tę staruszkę w domu, nie byłby przypuścił, iż kiedyś była to najsłynniejsza w świecie tancerka. Umarła w r. 1887-ym“.

A oto anegdota o Vieuxtempsie.

Rzecz działa się u Vesque'a de Patlingen, wielkiego pana austrjackiego, który pod pseudonimem J. Hovena wydał moc piosenek. Pan domu raczył wszystkich swoich gości aż do zbytku piosenkami Hovena, t. j. swemi własnemi, nie przyznając się głośno do autorstwa, choć dla nikogo nie było tajemnicą, kto kryje się pod pseudonimem.

„Vesque urządził wieczór na cześć Henryka Vieuxtemps'a. Znakomity skrzypek bez instrumentu w ręce, był prawdziwem dzieckiem, naiwnem, niezręcznem, niedoświadczonem. Siedziałem koło Vieuxtemps'a w chwili, gdy Vesque zasiadł do fortepianu i grać zaczął.

— Czy pan Vesque śpiewa? — zapytał Vieuxtemps.

— Śpiewa.

— Czy komponuje?

— Tak. Będzie nam śpiewał swoje własne kompozycje do słów Heinego. Zacznie, jak zwykle, od piosenki humorystycznej, a zakończy smutnemi, jak zwykle.

Niestety, wbrew swemu zwyczajowi, Vesque zaczyna od piosenki smutnej i śpiewa „Pleban umarł“... Zaledwie skończył piosenkę, Vieuxtemps śmieje się do rozpuku, klaszcze w dłonie i t. d.

— O, jakież to zabawne! Jakież to zabawne! — woła, kładąc się ze śmiechu. Nie rozumiał tekstu, a z tego, co mu mówiłem, wywnioskował, iż gospodarz domu śpiewał rzecz wesołą.

— Cicho, na Boga! — szepcę — to nie wesołe, to smutne.

Trzeba było widzieć minę Vieuxtemps'a. Vesque obejrzał się, uderzył w klawisze i zaczął śpiewać piosenkę wesołą.

Vieuxtemps, nie mający pojęcia o życiu praktycznem, znalazł wzorową opiekunkę w swej żonie.

— Co pan będziesz grał na przyszłym koncercie? — zapytuje kiedyś Hanslick wirtuoza.

— Moja duszko — zwraca się Vieuxtemps do żony — co będziemy grali na przyszłym koncercie?

Takich anegdot pełno we wspomnieniach Hanslicka.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Przydzielenie. Ministerstwo przydzieliło gminę i obszar dworski Zalosie do okręgu sądu powiatowego w Monasterzyskach.

Licytacja. Część dóbr Będziszewa w powiecie brzeskim położonych, będzie sprzedana w Krakowie. Cena wywołania 34·739. Pierwszy termin 22 stycznia 1894. r.

Prezentę na gr. kat. probostwo winnickie pod Lwowem nadania wydziału krajowego otrzymał ks. Grzegorz Górniak, dotychczasowy tamtejszy administrator. Ks. Cyprjan Kozłowski, mianowany został administratorem gk. parafji żółkiewskiej, ks. Atanazy Bowanko zameckiej. Prezenty otrzymali gk. księża: Włodzimierz Lewicki, na Iwanikówkę w powiecie bohorodczańskim i Nicefor Kuryłowicz na Tenerowce, w powiecie stanisławowskim.

FEJLETON.

JOJNA.

Obraz z życia.

6)

(Ciąg dalszy).

Jojna czytał, żałobną kartę w około oglądał, czoło chmurzył, ale nic nie rozumiał. Byłaż to mistyfikacja złośliwa? Mayerów jest przecie tylu na świecie i niejeden z nich ma na imię August. Zresztą, kto wie, czy nie była to nowa spekulacja jego syna, której celów w pierwszej chwili nie umiał odgadnąć. Może chce być uważanym za umarłego, by go policja przestała szukać.

August mógł umrzeć, ludzie przecież są śmiertelni, ale jego syn nie mógł zostać chrześcijaninem! To potwarz, potwarz złośliwa, którą przed całym światem zatai, nawet przed własną żoną, by się hańbą okrył na zawsze!...

Tu porwał go gniew srogi. Chwycił kartę pogrzebową i w kawałki ją potargał, a uczyniwszy to i szczątki papieru nogami podeptawszy, zaczął jak młodzik po sklepie biegać, przyczem straszliwe miotał przekleństwa. Po niejakim czasie, zmęczony i pianą okryty, co mu na usta wystąpiła, stanął w ciemnym kącie sklepu i dziko przed siebie zapatrzony, zaczął myśleć.

August nie był nigdy żydem gorliwym i to Jojnę zawsze trapiło. Ileż to razy, jeszcze ongi, gdy do szkół chodził, wypowiadał zdania, które prawdopodobnie od kolegów słyszał, a które ojca grozą przejmowały. Czemu koniecznie chciał się żenić z chrześcijanką? Czemu na zaproszeniach generała Schmidta nie była wymieniona świątynia, w której miał się odbyć obrzęd ślubny? Czemu ten ważny szczegół był także pominięty w sprawozdaniach dziennikarskich? Czy August przypadkiem o to się nie postarał? Czemu z żoną do Lwowa nie przyjechał, czemu jego listy były zawsze niejasne?

Jojna myślał, a choć na żadne z tych pytań nie odpowiedział sobie, ogarnęła go trwoga okropna, reszta włosów na głowie mu się zjeżyła i dzikim wzrokiem wodził w około. Zdawało mu się, że był bliskim śmierci...

Z wysiłkiem zawlókł się do mieszkania i do żony słowa nie przemówiwszy, położył się do łóżka. Chaita sprowadziła lekarza, ten zapisał miksturę i zabronił mu z domu wychodzić. Jojna słuchał, cały tydzień w łóżku przeleżał, a gdy nareszcie wyszedł, udał się najpierw do pewnego adwokata, żyda, którego znał od lat kilkudziesięciu i przed którym nie miał tajemnic. Nikt nie wiedział, o czem z nim rozmawiał, ale nazajutrz z kancelarji adwokata odeszły za rewersami cztery listy, pisane jego własną ręką, z których dwa były przeznaczone do Wiednia, a dwa do Chicago. Nie były one adresowane do osób prywatnych, lecz do władz duchownych, tak katolickich, jak żydowskich.

Jojna miesiąc cały milczał jak grób. Przez ten czas bardziej wychudł, zrobił się mniejszy, ludzi unikał, na zapytania żony dawał odpowiedzi równie krótkie, jak cierpkie; za to ze zdwojoną gorliwością oddawał się handlowi. Potrzebował zajęcia, aby przytłumić robaka, który go gryzł...

Po miesiącu adwokat przyszedł sam do niego i w sekrecie, w cztery oczy, odczytał mu jakieś listy.

Od tego dnia Jojna bardziej jeszcze sposępniał, oczy zapadły mu w głąb' i dostały krwawe obwódki; zrobił się podobny do widma.

Chaita napróżno usiłowała cokolwiek z niego wydobyć. Jeden raz tylko, gdy go natarczywie wypytywała o syna, zawołał głosem podniesionym:

— Nie mamy syna i nigdyśmy go nie mieli! Niech nawet jego pamięć będzie przeklęta!

Staruszka, oczy sobie zasłoniwszy, zaczęła głośno zawodzić.

V.

I znowu upłynęły dwa lata.

Z Jojny zrobiła się mumja wysuszona, straszna, ale mimo to żył i dalej handlował. Energja w nim nie osłabła, siły dotąd go nie opuściły.

Gdy dnia pewnego, według zwyczaju, wszedł wieczorem do swego mieszkania, zauważył już w kuchni coś niezwykłego. Kucharka była w wysokim stopniu zaniepokojoną, Chaita zaś przed drzwiami, prowadzącemi do drugiego pokoju, tak stanęła, jakby mu chciała bronić do nich przystępu.

— Jest tu kto? — zapytał.

— Ktoby miał być? — żona odrzuciła.

— Ale musi ktoś być, skoro słyszałem głosy — krzyknął Jojna i kroku przyspieszywszy, chciał wejść do drugiego pokoju.

Wtedy Chaita, szybko drzwi otworzywszy, zawołała czysto po niemiecku:

— Chodź sama, niech cię zobaczy! Przecie nie jesteś szpilką, bym cię mogła ukryć!

Z drugiej izby wyszła kobieta smukła, bardzo blada, na której twarzy widać było ślady piękności. Szła spokojnie, mając w Jojnę oczy wlepione. Za rączki prowadziła dwoje dzieci: chłopczyka, może czteroletniego i młodszą od niego dziewczynkę.

Jojna spojrzał na kobietę, na dzieci i cofnął się przerażony, jak przed upiorami.

— Co ty za jedna?!... Co wy tu robicie?! — wrzasnął głosem charczącym i obiema rękami od nich się zasłonił.

Kobieta tymczasem zawołała błagalnie:

— Ojcze! nie opuszczaj nas! Nie mamy na świecie nikogo, prócz ciebie... marłyśmy z głodu... ludzie litościwi przysłali nas tutaj z Ameryki... jesteśmy u twych nóg i błagamy cię, ojcze, miłosierdzia!

(Dokończenie nastąpi).

CZY SIĘ ŻENIĆ?

(Ciąg dalszy).

Dikens opowiada zabawną anegdotkę o pewnej miss, która, jadąc statkiem parowym, ujrzała się otoczoną gronem, złożonem z pięciu młodzieńców, a każdy z nich oświadczył jej swe afekty i najpoważniejszą prośbę o rękę. Chętnie byłaby jednego z nich przyjęła, lecz którego?... W tem trudność cała.

Kapitan okrętu, widząc jej zakłopotanie, poradził, aby się rzuciła do wody, w ten sposób bowiem najłatwiej się przekona, który z tych młodzieńców jest najodważniejszym, a zarazem najbardziej ją uwielbia.

Miss posłuchała rady starego wilka morskiego, oparła się o balustradę i niby niechcący, nagle, znalazła się w falach morskich.

Z owych pięciu, czterech wskoczyło za nią bez wahania, jeden pozostał na pokładzie. Po upływie chwil kilku miss wyratowano. Niestety, świeży kłopot:

— Cóż ja pocznę z temi biedakami zmoczonymi? — szepce miss do kapitana.

— Weź pani za męża tego, co się nie spieszył — poradził kapitał.

I tak się stało. Miss została żoną piątego, wynagradzając w ten sposób czterech za ich poświęcenie!...

Na starym lądzie Europy nie ma takiej ostateczności. Kłopot polega raczej na braku, aniżeli na nadmiarze wyboru,

— Nie mogę wyjść za mąż za tego, któregobym chciała, ani też odmówić temu, który mi się nie podoba — mówiła raz pewna panienka, a w jej sytuacji znajduje się wiele innych, co zresztą jest naturalnym wynikiem faktu, iż liczba ogólna kobiet znacznie przewyższa liczbę mężczyzn.

Daremnie jej doradzałem, aby czekała cierpliwie, a może jeszcze przypadek nastręczy jej to, czego poszukuje, tembardziej, że lepiej przecież nie mieć wcale męża, aniżeli mieć złego. Rada moja nie trafiła jej do przekonania.

— Dobrego męża cenię na równi z dobrym senatorem — powiedział senator rzymski Caton. Nie bardzoby zbłądził, ktoby mężowi oddał nawet pierwszeństwo. Dla tego też starannie i cierpliwie potrzeba go poszukiwań.

Miłość, skłonność, oto są argumenty, którym w podobnych razach oponować nie można. „Prawdziwe światło panuje tam tylko, gdzie istnieje miłość“, powiedział Michelet. Trzeba jednak umieć odróżnić miłość prawdziwą od kaprysu, będącego tylko podrobioną, fałszywą miłością.

Lekarze pozwalają jeść wszystko, na co mamy apetyt prawdziwy, lecz unikać wszystkiego, co smak nasz tylko drażni. Tej samej, mniej więcej zasady, trzymać się należy w kwestjach małżeńskich.

Wszystko polega na odróżnieniu prawdy od fałszu. Wielkie to i trudne zadanie.

VI.

Poprawianie pomyłek.

Powiadają, że na tysiąc ludzi nie ma nawet jednego, któryby poznał się na wszystkich wadach lub przymiotach danego konia. Czyż znajdzie się jeden na miljon, któryby znał wady i przymioty człowieka?

Cóż tedy dziwnego, iż na świecie istnieje wielka ilość małżeństw t. zw. niedobranych, tembardziej, że prócz braku świadomości, wchodzi tu w grę jeszcze brak rozwagi i rozsądku.

Iluż tu mężczyzn wybiera sobie żonę na wzór Psametticha, który zaślubił Rhodopę znając jedynie tylko koniuszek jej małego bucika!...

W epoce poprzedzającej małżeństwo, narzeczeni, zamiast starań o wzajemne poznanie się, rozwijają zazwyczaj całą zręczność, mającą na celu ukrycie swych właściwości i przedstawienie się w innem zupełnie świetle, aniżeli zwykli przedstawiać się w życiu codziennem.

Wygląda to zupełnie tak, jak gdyby para owa starała się umyślnie o urządzenie sobie po ślubie niespodzianki, odsłaniając twarz prawdziwą.

Z drugiej strony zwyczaje i obowiązki towarzyskie i społeczne, jeszcze bardziej przyczyniają się do zaciemnienia tej tajemnicy przedślubnej; jakże bowiem przyszli małżonkowie mogą poznać się w ciągu paru tygodni lub miesięcy, gdy od rana do wieczora zajęci są albo swą pracą zawodową, albo też wizytami, rozrywkami i t. p. o jakie zwyczaj każe starać się narzeczonemu dla narzeczonej.

W teatrze, na balu, wśród koła znajomych, przyszły mąż lub przyszła żona, zupełnie inaczej się zachowują, aniżeli zachowywać się będą we dwójkę, wśród trosk życia codziennego. Czyż w podobnych warunkach może być mowa o wyborze rozsądnym lub przezornym?...

Znaną jest powszechnie teorja Platona o małżeństwie. Powtórzył ją W. Sardou w komedji „Nasi najserdeczniejsi“: mężowie i żony to jednakowe połowy gruszki. Małżeństwo źle dobrane jest następstwem złożenia dwóch połów z dwóch odmiennych gatunków tego owocu. Jeśli spotkają się dwie połowy właściwe, wówczas dopiero utworzą one całość istoty ludzkiej, a szczęście ich jest stałe i prawdziwe.

Piękna to zasada, chociaż zanadto poetyczna, aby miała być prawdziwą. Według zasady tej dla każdego mężczyzny istnieje gdzieś na ziemi jedna jedyna kobieta, przeznaczona mu na żonę. Cóż dziwnego, że wyszukanie jej wśród tylu miljonów jest rzeczą niełatwo.

Gdyby zresztą inaczej było, zginąłby cały ród powieściopisarzy i autorów dramatycznych, których utwory zawsze bodaj pośrednio, dotykają pomyłek popełnianych wśród tych poszukiwań.

(Dalszy ciąg nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Z wszystkich monarchów europejskich, którzy w ostatniem ćwierćwieku przesuwali się przed naszym wzrokiem, jeźli nie najrozumniejszym, to z pewnością najsprytniejszym, był Wiktor Emanuel. Ten nigdy sam nic nie robił, na pierwszy plan nigdy się nie wysuwał, wszystkiem byli zawsze ministrowie, a on spokojnie w cieniu siedząc, palił *cavury* i śledził piękne kobiety biegnące wzdłuż chodników. Nakładano podatki — ministrowie byli winni. Strzelano do ludu w Turynie — gabinet za to odpowiadał. — Popełniono jakikolwiek błąd — rząd to uczynił. Król był zawsze czysty. Dzięki też temu pozostał królem szlachetnym, *rè galantuomo*, jak go powszechnie Włosi nazywali. A mimo to Wiktor Emanuel był w polityce wszystkiem — ministrowie zaś jego, z wyjątkiem jednego Cavaura, byli zawsze marjonetkami, któremi on poruszał stosownie do swego upodobania.

Nie byłbym nigdy przypuścił, że stronnictwo konserwatywne, kierujące polityką Koła polskiego we Wiedniu, potrafi tak zręcznie Wiktora Emanuela naśladować. Wszak nikt nie zaprzeczy, że sprawa małego stanu oblężenia w Pradze, była rzeczą wielce niemiłą dla nas, Polaków, którzy sami pamiętamy niejeden stan oblężenia, których nieraz bombardowano i kartaczowano, którym wielce potężni politycy długie lata powtarzali: „Całe polskie społeczeństwo składa się z żywiołów anarchistycznych, które tylko groźą i bagnetem można w karbach utrzymać!“ — W obec tego, przemawianie za przedłożeniem rządowem, było rzeczą niemiłą, nawet wielce śliską, *bo hodie tibi, cras mihi*. Ale w tem wielkiem utrapieniu, prawica zasłoniła się lewicą, i ta w jej interesie, a na swoją szkodę, wysłała w bój mężnego Achillesa. I wstąpił pan Szczepanowski w szranki, wyciągnął prawicy własnemi palcami z pieca kasztany gorące — i, jak nas zapewniają, jest sam bardzo uszczęśliwiony. Ha, własne zadowolenie to zdobycz największa, ale my mu tych laurów jakoś nie zazdrościmy...

* * *

Mówiłem niedawno na tem tu miejscu, że człowiek z silną wolą a znający rzecz, do której się bierze, może pokonać nadzwyczajne trudności. Dziś nie cofam moich słów, wszelako by ich kto przypadkiem błędnie sobie nie tłumaczył, muszę je bliżej wyjaśnić. Wszystko można osiągnąć, wszystko, jednakowoż tylko to, co leży w granicach rzeczywistości. Jeżeliby zaś kto chciał koniecznie na środku rynku krakowskiego wywiercić studnię naftową, lub też gdyby usiłował z Oka morskiego zrobić port morski, postąpiłby jak szalony i o trudności nieprzezwyciężone musiałby sobie głowę rozbić. Takiej mniej więcej rzeczy niemożliwej podejmował się artysta sceny lwowskiej, p. Kwieciński, gdy jechał dwa lata temu do Stanisławowa, aby tam założyć i utrzymać stały teatr polski. Ktokolwiek zna tę zżydziałą stolicę naszego Pokucia, ten z góry wiedział, że coś podobnego powieść się tam nie mogło. Bo jak tu mówić o teatrze w mieście liczącem wprawdzie wzwyż 20.000 mieszkańców, w którem jednak nie utrzymał się dotąd ani jeden porządniejszy hotel? Dawny burmistrz Stanisławowa, dr. Kamiński, wystawił wprawdzie hotel porządny, lecz ten prędko zbankrutował, gdyż nikt do niego nie zajeżdżał. Któż tam więc miał do teatru uczęszczać? Biedni urzędnicy, którzy pieniędzy nie mają? Rusini, którzy nas nienawidzą? Obywatelstwo, którego jest zaledwie garść w okolicy, lub może nasze Herszki i Szmule? O! ci ostatni są najmniej łakomi na płatne przyjemności, każdy z nich bowiem wie, co rabin Makower powiedział swemu wnukowi, gdy ten przyszedł z prośbą o złotówkę, bo chciał pójść na widowisko teatralne, aby mieć przyjemność. — Mój kochany — rzekł na to dziadek — wleź pod pierzynę, a bose nogi wystaw na mróz. Jak zmarzniesz, schowaj nogi pod pierzynę, potem drugi raz wystaw na mróz i znów je schowaj pod pierzynę... Zobaczysz, jaką ci to przyjemność sprawi i nic cię nie będzie kosztowała.

Snać pan Kwieciński nie wiedział, jak tanim kosztem zabawiają się obywatele Stanisławowscy — więc też spotkał go zawód bolesny. I spotka to samo każdego innego dyrektora teatru, jeśli tylko bez znacznej subwencji zapragnie utrzymać stałą scenę w tem mieście. Stanisławów, to jeszcze nie Lublin, ani Kalisz....

* * *

Jeden z przyjaciół naszego pisma, który jednak nie życzy sobie, by nazwisko jego było głośne, przysłał nam z Mszany dolnej list obszerny, pełen trafnych uwag, między któremi znajdujemy następującą:

„Czyż nie stać nas na to, żebyśmy w Sukiennicach, które są chlubą nietylko Krakowa, lecz kraju całego, utworzyli na dole wielki bazar narodowy? Na górze Muzeum świadczyłoby o naszym dorobku duchowym — na dole Bazar byłby wiernym obrazem naszej pracy. Jak w Louwrze paryskim, założonym zbiorowemi siłami, tak i w Sukiennicach powinno by w barze wszystko się znajdować, aby ten, kto potrzebuje coś kupić, znalazł w nim każdą rzecz, i nie był zmuszony iść po nią do żydów.“

Każdy przyznać musi, że myśl jest dobra, lecz jak trudno ją urzeczywistnić w społeczeństwie, które do wielkich przedsiębiorstw nie ma zaufania? Gdyby jaki dobrodziej znalazł się i na podobną instytucję chciał znaczniejszą kwotę zapisać! Ale i o to trudno. Na brak ofiarności nie można się u nas uskarżać, każdy rok prawie przynosi nam po kilka większych fundacyj, stypendjów mamy bez liku, domów przytułku także sporo, ale na cele prawdziwie produktywne, z których by społeczeństwo pod względem materjalnym mogło korzystać — nikt ani grosza oddać nie chce. Czyżby to znaczyło, że ludzie nie wierzą w naszą żywotność? O to nikogo nie posądzamy, raczej chcemy przypuścić, że tym, którzy zamierzają zostawić kiedyś majątek na cele publiczne, nikt nigdy nie podsunie myśli, że obok szkół i dobroczynności, jest u nas jeszcze nietknięte olbrzymie pole pracy produktywnej, które kapitałami należało by zapłodnić.

O! jakżebym był szczęśliwy, gdyby moje słowa dotarły do takiego, który nosi się z planem nowej fundacji!

* * *

Ludzie prawdziwego talentu, mimo zjadliwych krytyk i niechęci miernot, które im przeszkody stawiają, zawsze się na wierzch wybiją, ci zaś, którzy mimo braku boskiej iskry, talentem się nazywającej, koniecznie chcieliby wypłynąć, ci łączą się zazwyczaj w towarzystwa „wzajemnej adoracji“ i chwaląc się za zabój w ten sposób urządzają sobie reklamę. Na świecie musi być niemało takich sztucznych wielkości, skoro szajka szalbierzy, w miasteczku belgijskiem Hainaut, założyła niby Akademję, rozsyłającą dyplomy na członków tejże instytucji, za co pan prezydent wraz z sekretarzem żądają tylko 19 franków. Kwota wcale niewielka, aby zostać nieśmiertelnym. Kilka naszych „znakomitości“ tak galicyjskich, jak warszawskich, dało się wziąć na plewę, poczem ci panowie w dziennikach natychmiast ogłosili — że zagranica poznała się na nich i mianowała ich członkami sławnej Akademji z Hainaut. Na pochwałę naszą dodać należy, że znaleźli się i tacy, którzy grę natychmiast przejrzeli i ci śmieją się teraz z łatwowiernych.

W Krakowie widzieliśmy sporo listów owej Akademji, lecz tu, o ile nam wiadomo, szalbierze zarobili nierównie mniej, niż gdzieindziej.

* * *

Jeden z tych, którym się nie podobał nasz artykuł „Nie gaście uczuć!“ w obszernym liście usiłuje nas przekonać, że gdybyśmy byli weszli w pobudki, dla których młodzieży akademickiej nie pozwolono przemawiać na wieczorku Mickiewiczowskim, nie bylibyśmy nigdy w jej obronie występowali. Na to ośmielimy się odpowiedzieć: My, publicyści, patrząc bez uprzedzenia na społeczeństwo, oceniamy nie pobudki, które przed naszym wzrokiem są zwykle zakryte, lecz fakta — ci zaś, którzy fakta spełniają, jeśli chcą, by ich mylnie nie tłumaczono, powinni sami o to się postarać, żeby pobudki doszły do wiadomości tych, których one mogą interesować. Jeżeli senat akademicki miał ważne powody, dla których młodzieży głos odebrał, niechby ich był nie ukrywał—a skoro to uczynił, niech się teraz bynajmniej nie dziwi, że publicystyka niezawisła fakta tak ocenia, jak one jej się przedstawiają. Zresztą, czemu samej młodzieży nie powiedziano, za co jej się głos odbiera? — Więcej światła! oto hasło, pod którem walczyć będziemy, boć prawdę mówi włoskie przysłowie: że gdzie słońce wchodzi, ztamtąd choroba ucieka. A ileż chorób społecznych szczęśliwie byśmy uniknęli, gdybyśmy tylko mogli przy świetle dziennem przypatrzeć się im uważnie!

* * *

Pisze nam jeden z przyjaciół:

„Skoro już poruszono w *Głosie Narodu* objawy obniżenia poziomu towarzyskiego, nie od rzeczy będzie, nasunąć jeszcze nie jedną o tem uwagę. Zaciera się zmysł towarzyski u młodzieży coraz bardziej, w skutek oderwania jej od życia rodzinnego, od towarzystwa kobiecego. Oderwała ją od tego „knajpa.“ Wyraz niemiły, ale użyliśmy go dla tego, że dosadny.

Otóż drogi żalazne i stosunki zbliżyły nas do Niemców tak, że codziennie z Niemiec nie tylko towary, ale i zwyczaje przywozimy.

Niemcy żyją knajpą i w knajpie, ale ich knajpa nie pozbawia towarzystwa kobiet, bo nietylko świat mieszczański, ale i wyższa inteligencja chętnie z całemi rodzinami przebywą w lokalach publicznych. Z rodzin tworzą się kółka towarzyskie, które spędzają z sobą wieczory przy piwie. Kobiety z robótkami, mężczyźni zajęci polityką, a młodzież gruchaniem. Knajpa niemiecka nie pozbawia młodego Niemca otoczenia rodzinnego i przyzwoitego towarzystwa kobiet, więc Niemiec jest wprawdzie *gemüthlich*, czyli nieco rabaszno-swobodny, ale przyzwoity, nie ucieka od kobiet i umie się, według narodowego temperamentu i zwyczaju w towarzystwie pań w dobrym tonie zabawiać. Nasza młodzież natomiast napełnia knajpę sama, bo świat kobiecy ku niej się dotąd jeszcze nie nachylił i prawdopodobnie nie nachyli się nigdy. Młodzież oderwana od życia towarzyskiego w rodzinie i w salonie, skupiona w knajpie, dziczeje, odwyka nawet od rozmawiania z kobietami i staje się drewnianą, a nawet znudzoną w salonie, najszczęśliwszą, gdy się może wyrwać ze salonu na... papierosa bo „cóż będę mówił z kobietami?“

Ztąd się to bierze, że dziś w każdem zebraniu towarzyskiem, ojcowie zabawiają damy, a synowie w przyległych apartamentach palą papierosy, nucą swywolne aryjki, albo... ziewają. Kobiety natomiast bez ogródki oświadczają, że lepiej im bawić się, rozmawiać, nawet tańczyć z owymi ojcami, niż z drewnianymi ich synami.“

Czy kobiety mogą palić?

Oto kwestja, która podjęta przez dwie angielskie ladies, panią Colin Campbell i panią Lynn Lynton, zajęła kilka szpalt w ***English illustrated Magazine***. My ją mamy z trzeciej już ręki, bo z artykułu umieszczonego w ***Figarze*** przez p. G. Labadie Lagrave. Zdaje się, że nie znudzimy zbytecznie czytelnika, w szczególności zaś szanownych czytelniczek, przedstawiwszy ich oczom przebieg

używania tytoniu przez panie od początku, aż do dni dzisiejszych.

W jednym ze specjalnych zbiorów angielskich zajmuje poczesne miejsce portret podeszłej damy z końca XVII w. trzymającej w jednej ręce tabakierkę, a w drugiej zapaloną fajkę. Na widok tego portretu przypomniał się pani Colin Campbel Herkules wahający się na rozstajnych drogach. Nam wydaje się to porównanie zbyt patetycznem — natomiast ośmielilibyśmy się przytoczyć początek starej bajki o pewnem stworzeniu i dwóch dobrych rzeczach, z pomiędzy których trudno mu było wybrać lepszą. Zakończenie jednak tej bajki nie dałoby się zastosować do owej damy na portrecie, gdyż zdecydowała się wreszcie i skonstatowawszy niemożliwość połączenia dwóch przyjemności, które przedstawiały jej równą *great attraction*, osądziła sprawę na korzyść czarnego proszku, fabrykowanego w Hiszpanji. Z końcem tedy XVII w. zaczęło się panowanie tabakierki i tem bardziej się rozszerzyło, że Ludwik XIV. nie szczędził objawów swego królewskiego gniewu zapamiętałym wielbicielom fajki. Przez przeszło półtora wieku zajmowała też tabaka, bez konkurencji fabrykowana w Sewilli, pierwsze miejsce i miała przywilej zanieczyszczania wszystkich eleganckich nosów w Europie i poza jej granicami.

Dziś panowanie tabakierki oddawna już skończone. Mężczyźni opuścili ją od lat sześćdziesięciu, a damy nowych generacji z oburzeniem odtrącają małe pudełeczka, w których ledwie starsze matrony, wierne dawnej przywyczce, czerpią podnietę dla swych władz umysłowych. W tym przewrocie, który tak zmienił przyzwyczajenia eleganckiego świata, pozostały jednak damy w tyle poza brzydszą połową rodzaju ludzkiego.

Dandysi i piękni panowie, którzy kwitnęli na dworze Wilhelma IV, lwy salonowe i eleganci będący w pierwszych latach monarchji lipcowej wyrocznią w kwestjach szyku, porzucili tabakę dla wonnego dymu hawańskich cygar, podczas gdy damy w całym cywilizowanym świecie złożyły wprawdzie tabakierki po prababkach odziedziczone do archiwów rodzinnych, ale nie pomyślały o jej zastąpieniu. Lady Colin Campbell protestuje przeciw tej abdykacji i ogłasza równość płci wobec palenia tytoniu zwanego przez francuzów *l'herbe a tous les maux*, lekarstwem uniwersalnem, wielkim pocieszycielem rodzaju ludzkiego, Wesoła współpracowniczka *English illustrated Magazine* nie śmie protegować fajki, uważając ją za barbarzyński wynalazek dzikich mieszkańców gór antylskich, cygara nawet pozostawia do wyłącznego użytku mężczyzn, ale papieros nazywa bronią niewieścią „par excellence.“ zwłaszcza, gdy się znajdzie w rączce umiejącej nim manewrować. W żadnym kraju europejskim nie zaprzeczono damom prawa palenia papierosów, w Anglji tylko, gdzie kobiety pierwsze podniosły sztandar emancypacji, zajęły wiele stanowisk dotąd wyłącznie przeznaczonych dla płci, niewłaściwie silną zwanej, przesąd silniejszy od wszystkich praw zjednoczonych królestw, nie dozwala im otoczyć się kłębami błękitnawego dymu. Lady Colin Campbel twierdzi dalej, że jak najlepszym przyjacielem mężczyzny nazywają psa, tak najlepszym przyjacielem kobiety powinien być papieros. Dama światowa, żyjąca z końcem XIX w. ma tyle różnorodnych kłopotów i powodów do zmartwienia, że jej rozdrażnione nerwy muszą mieć jakiś środek łagodzący, a tym może być, zdaniem nerwowej lady, tylko papieros. Mówi ona dalej, że gdy ktoś tam kiedyś był zmartwiony, kazał sobie czytać dla rozweselenia dzieła Seneki. Pani Campbell wynalazła jednak inny środek pewniejszy, a przedewszystkiem zabawniejszy od dzieł sławnego filozofa rzymskiego. Otóż dla rozweselenia się w chwili złego humoru, zamiast otworzyć VI rozdział "Pogardy bogactw," poprostu zapala papieros. Wreszcie przypisuje papierosowi błogie oddziaływanie na cały organizm ludzki, a nawet wywieranie łagodzącego wpływu na rozdrażnione stosunki małżeńskie.

— *O tempora! o mores!* — woła przeciwniczka cytowanej poprzednio autorki, lady Lynn Lynton, której artykuł umieściła bezstronna redakcja *English illustrated Magazine* tuż obok artykułu lady Colin Campbell. Nieprzejednana przeciwniczka używania tytoniu, nazywa palenie nieprzyzwoitą nawyczką, mówi, że papieros ząbki czerni i żółci palce, co jest przecież rzeczą co najmniej nieestetyczną, — a nawet najsilniejsze perfumy nie są zdolne usunąć przykrej woni nikotyny, jaką przesiąkają namiętne zwolenniczki papierosów. Lady Lynn Lynton wyraża obawę, żeby zły przykład pań nie oddziałał na służbę żeńską i maluje obraz eleganckiego mieszkania posypanego popiołem i zarzuconego resztkami papierosów. Pokojówki będą wypalały dziury w brabanckich koronkach swych pań, kucharka posypie rosół popiołem z cygara ofiarowanego jej w niedzielę przez „brata“, a mamka, karmiąca dziecko, otoczy je obłokiem fajczanego dymu. Czy to zdrowo?

Przeciwniczka tytoniu twierdzi w końcu, że zapamiętałe palenie wyradza w kobiecie pewną szorstkość, nielicującą wcale z jej powołaniem jako matki i żony.

Ten ostatni argument nie wytrzymuje jednak krytyki. W umieszczonym równocześnie w *North American Review* przez panią Ewę Canel artykule o Hiszpankach twierdzi autorka, że są one wzorem najlepszych żon i matek, a wiadomo przecież powszechnie, że Hiszpanki namiętnie palą.

Trudno prawdziwie rozstrzygnąć kwestję z dwóch stron tak gorliwie bronioną. Zdajemy się tedy na sąd Szanownych czytelniczek, dodając tylko, że palenie jest nałogiem, a żaden podobno nałóg do dobrego nie prowadzi.

LITERATURA.

Boże Narodzenie zbliża się szybkim krokiem, jeszcze tydzień, a zapłoną świeczki na choince i dziatwa zbiegnie się ciekawym wzrokiem pytając: Co też rodzice przeznaczyli dla nas na Gwiazdkę? malce otrzymają łakocie i zabawki — a zaś starsi, którzy już do szkoły chodzą, dostaną zapewne książeczki. Lecz jakie by im kupić? — zwróci się do nas niejedna matka, któraby dla swej dziatwy chciała staranny wybór uczynić. O! co do tego, możemy panią zupełnie zadowolić, Warszawa dostarcza nam rok rocznie tyle dobrych książek dla dzieci i młodzieży, że o wybór nie trudno. Dla malców tedy stare baśnie o Mądrym kocie, Czerwonym kapturku i Kopciuszku, ozdobione pięknemi obrazkami, wciąż jeszcze są pełne uroku, a zaś „Sto powiastek dla dzieci,“ ks. kanonika Schmidta w pięknym przekładzie Jana Chęcińskiego, zajmie także umysł dziecięcy.

Dla nieco starszych można zamówić „Przygody prawdziwych żeglarzy i podróżników,“ zebrane przez Wł. Anczyca, a ozdobione rysunkami Gersona, „Powieści z tysiąca i jednej nocy“ podług A. L. Grimma, pełne pięknych chromolitografij. „Tajemnice Afryki“ — Ludwika Jacolliota, nareszcie ciekawą powieść *Mayne Reide'a* „Biały koń.“ Każdą z tych prac możemy sumiennie polecić.

Serce Edmunda d'Amicisa, choć nie nowe, zawsze jeszcze jest nieocenionem dziełkiem dla podrastających chłopczyków, tyle w niem bowiem pięknych myśli i tyle uczucia, że napróżno byśmy szukali tych skarbów w innych książkach. Ale zamawiając to dziełko należy żądać „Pamiętnika chłopca,“ gdyż Sercem cenzura rosyjska, która go sama nie ma, utworu włoskiego pisarza nazwać nie pozwoliła.

Zajmującą jest podróż „Balonem do bieguna,“ oryginalnie napisana przez p. Wł. Umińskiego. Autor naśladuje Verne'a, tego mistrza, umiejącego spopularyzować najciekawsze i najzawilsze badania naukowe w formie powieściowej. P. Umiński nie po po raz pierwszy, o ile wiemy, występuje na pole pisarskie, a książka, o której mówimy, dowodzi, że ma talent, talent żywy i barwny. Jest on podobnie, jak Verne, wybornym popularyzatorem prawd naukowych, pisanych przystępnie i umiejętnie. Książka jego jest doskonałym nabytkiem dla naszej literatury dziecinnej.

Do powieści osnutych na tle naukowem, należy przekład Juljusza Verne'a, p. t. „Zamek w Karpatach.“ Tajemnicze i pełne ponurego kolorytu wypadki tej powieści odbywają się na stronie rumuńskiej Karpat i oparte są głównie na wynalazkach z dziedziny elektryczności już zrobionych, albo w przyszłości prawdopodobnie zrobić się mających. Rzecz bardzo ciekawa. Ma ona podkładkę romantyczną i awanturniczą, a jej strona słaba na tem polega, że prawdy naukowe zaledwie w drugiej połowie na jaw występują i są dość pobieżnie dotknięte. Śmiało powiedzieć można, że powieść p. Umińskiego, jest o wiele lepszą od tej pracy Verne'a. Uczeń tym razem prześcignął mistrza.

Do rzędu bardzo interesujących, choć całkiem odrębnie od Verne'a pisanych powieści, należy przekład dokonany z francuskiego dziełka M. de Nanteuila, p.t. „Na lądzie i morzu, przygody z niewoli u Arabów.“ Jest to historja rodziny francuskiej, która, przenosiła się do Algieru, zostaje porwana przez Arabów i po licznych przygodach, szczęśliwie się z niewoli wydobywa. Opowiadanie jest lekkie i swobodne, właściwe pisarzom francuskim, a najlepszą częścią powieści jest właśnie historja samej niewoli. Postacie wysuwane są plastycznie, a dzielność dwóch chłopców, bohaterów głównych powieści, jest wybornie przedstawionym wzorem dla młodzieży.

Z MUZYKI.

* Koncert p. Wąsowskiej i p. Weychertowej. Rozpowiadać o talencie p. Wąsowskiej zaledwie czujemy potrzebę. Nie od dziś jest znaną publiczności naszej ta gra, polegająca na misternem wykończeniu frazy, na ciągłej trosce o to, by każda forma muzyczna z pod palców jej wychodząca, przyoblekła się w kształty wdzięczne i powabne. Bo też obok smaku wytwornego, będącego gwiazdą przewodnią dla każdego wykonania, znajduje pianistka odpowiedni materjał w miękkiem jak puch dotknięciu, które rozpryskuje w liczne promienie blaskn i odcieni; opanowanie zaś strony technicznej nadaje wykonaniu całemu charakter bezpieczeństwa, pewności i spokoju. Że w obec podobnych warunków, utwory takie jak Walc Żeleńskiego, *Tarantella* Moszkowskiego lub transkrypcja Liszta Szubertowskiej pieśni „Du bist die Ruh“ wyjdą z pod ręki koncertantki, jakby wypieszczone i wychuchane, o tem z góry można było być przekonanym, aleśmy się nie spodziewali znaleźć tyle energji, ile jej artystka w Koncercie Griega z towarzyszeniem fortepianu rozwinęła. Skupiony jednak w utworze tym obok gry koncertantki interes słuchaczów w znacznej także części udzielił się tak dziś modnemu kompozytorowi.

Lubo koncert nie jest dziełem podsuniętem twórcy w chwili najszczęśliwszej natchnienia, niemniej wszakże może on zaciekawić przez swoją charakterystykę i pomysłowość tak pod względem harmonicznym jak i w prowadzeniu, oraz związaniu części odrębnych, które zlewają się w całość o barwnej, bardzo efektownej instrumentacji. Z przyjemnością godzi się zaznaczyć, że zmierzenie się z znacznemi trudnościami utworu tego było dla orkiestry 13. pułku polem walki, z której dzięki dzielnemu kierownictwu p. Hocka wyszła równie zwycięzko jak przy rozpoczynającym majestatycznie koncert polonezie Żeleńskiego. P. Weychertowa, której towarzyszył na fortepianie dyr. Żeleński, śpiewała pieśni tegoż, nadto Moniuszki Galla, Czajkowskiego utwierdzając nas w przekonaniu, że drobne te utwory o wiele świetniej byłyby się przedstawiły, gdyby były przez nią poparte większą rozmaitością kolorytu, bardziej stanowczą deklamacją i staranniejszą wymową (n. p. zamiast wyrazu „była“ p. W. śpiew[illegible] „biła“). Za to w arji z „Fausta“ widocznie dl[illegible] usposobienia artystki bardziej odpowiedniej, widzie[illegible]

liśmy streszczenie zalet jej śpiewu, do jakich zaliczamy: świeży i w średnim rejestrze szczególniej przyjemny głos, dalej piękną frazację, oraz łatwość, z jaką śpiewaczka trudności niektórych ozdób koloratury przezwycięża. *St.*

* Któż w Krakowie nie zna i nie zachwyca się koncertami Lutni? Program jest zawsze piękny i bogaty, przytem urozmaicony i wszystkim sympatyczny. Dyr. Steibelt umie wynaleźć zawsze jakąś „nowalijkę", która całości szczególniejszego użycza uroku. Ostatnim razem, na koncercie d. 15 bm. obok znanej nam dawniej p. Sinkiewiczowej, z jej altem rzewnym, o dźwięku metalicznym, która w każdą piosenkę wlewa tyle wyrazu, tyle duszy, że można do niej zastosować pochwałę pewnej śpiewaczki przez Duma X. (ojca) wypowiedzianą: *quelle a des larmes dans sa voix*, i prócz zawsze po mistrzowsku odśpiewanych chórów, z prześlicznem cieniowaniem, mieliśmy jeszcze nie lada niespodziankę. Pan Poselt grał na skrzypcach nader pięknie. Przypomniał nam czystością tonów wielkich naszych mistrzów, a zamaszystością w „Kujawiaku" autora tegoż, Józefa Wieniawskiego. Panna Krzykowska, o tyle piękna, o ile, mimo lat młodych, wytrawna pianistka, fantazję *Thalberga* odegrała bez zarzutu. Deklamacja wszystkich zachwyciła, szczególniej piszemy się na pierwszy wierszyk: „Nie masz kobiet ponętniejszych nad Warszawianki!" Kończymy nasze sprawozdanie serdecznem „Bog zapłać" za taką istną biesiadę dla dusz muzykalnych. *H. W.*

ŁOWIECTWO.

* Rząd Rzeczypospolitej Francuskiej uczynił pierwszy krok, zmierzający do zdemokratyzowania polowań na króliki i inną zwierzynę. W tym celu skorzystał ze zbliżającego się terminu licytacji na dzierżawę polowań w lasach skarbowych Oise, Seine-et-Ois i Seine-et-Marne. Do tej pory dzierżawcy należeli wyłącznie do sfery kapitalistów. W lasach Compiegne pp. Obry i markiz L'ebigle odbywają polowania na sarny na przestrzeni do 19,000 hektarów za czynsz roczny 20,000 franków. W Rambouillet prawo polowania przysługuje księżnej d'Uzés, która za 13,000 hektarów płaci 13,000 franków. Dalej w rzędzie dzierżawców polowań na ziemiach skarbowych figuruje: hr. Potocki, który płaci 14,000 fr., p. Resaud — 14,000 fr. senator Churis — 9,000 fr., baron Artur Rothszild, 15,000 fr. W lasach Saint-Germain, bardzo cenionych przez myśliwych, 340 hektarów trzyma w dzierżawie p. Bamberger za 39,000 fr., czyli płaci 12,660 za hektar. Dalej baron Hirszel płaci 47,000 za 14,000 hektarów, Rafael Cahen z Anwers za 1,500 hektarów w Senart płaci 35,000 fr. Ostatnia licytacja na prawo polowania na ziemiach skarbowych przyniosła 800,000 fr. Obecnie rząd postanowił podzielić lasy skarbowe na drobniejsze działy, mianowicie po 250 hektatów i tym sposobem umożliwić polowanie ludziom mniej zamożnym. Syndykat robotników zamierza stanąć do licytacji znacznej liczby działów. Wobec tego w Paryżu będzie się toczyła walka Rothschillda z robotnikami o króliki Rzeczypospolitej.

* Z powodu tegorocznego, tak powszechnego braku paszy, zwraca *Landwirthschaftliche Zeitung* uwagę na jednę roślinę, która już od r. 1869 w ogrodnictwie jest znaną, lecz nie była dotychczas jak należy wyzyskaną. Jest nią gatunek rdestu, *Polygonum sacheliense*, znaleziony przez podróżnika Maksymowicza na wyspie Sachalin na morzu Ochockiem. Sprowadzona do ogrodu botanicznego w Petersburgu, rozeszła się ta roślina po różnych krajach, a że jest wytrwała na zimno i na upał, na słoty i na posuchy, da się łatwo i wszędzie uprawiać, dostarcza dużo i dobrej paszy zielonej. Ogrodnik paryski C. André, uznając wartość dekoracyjną tego rdestu, sprowadził go do ogrodów francuskich. Roślina to trwała, dochodząca do trzech metrów wysokości, ma owalno-podłóżne soczyste liście, nieomszone, do 30. centym. długie a na 20. centym. szerokie. Kwiat dostarcza pożytku pszczołom. Roślina rozmnaża się łatwo sama za pomocą łodyg podziemnych. Pierwsze pędy wiosenne ścina się, gdy dojdą na metr lub $1^1/_2$ m. wysokości. W ciągu lata można dalsze pędy jeszcze trzy i cztery razy ścinać, a każdym razem ilość paszy jest znaczna, bo metr kwadr. wydaje jej w ciągu roku 20 do 30 kilogramów.

Kultywatorzy zalecają *Polygonum sachaliense* na paszę dla zwierzyny, nadającą się do sadzenia w remizach i śród lasów.

* Polowanie na białe niedźwiedzie i psy morskie w Laponji urządziii sobie członkowie ekspedycji berlińskiego geograficznego stowarzyszenia, pp. dr. Drygalski i dr.Vonhöffen. Polowanie na te zwierzęta odbywa się według opisu dra Drygalskiego, w następujący sposób: Jeżeli Lapończycy wytropią w śniegach białego niedźwiedzia, urządzają natychmiast na niego zbiorową wyprawę na sankach, do których zaprzęgają od 10 do 12 psów. Dwa pierwsze psy odprzężone od sanek, pędzą pospiesznie za tropem niedźwiedzia, sanki zaś mkną za niemi. Im bliżej wyprawa znajduje się zwierząt, tem więcej psów odprzęgają od sanek i puszczają je na przywitanie gościa. Gdy zwierzę jest oddalone tylko na strzał od myśliwych, pozostaje przy sankach już tylko po parze psów; sfora zaś cała, wolna od uprzęży, napada z wszystkich stron na niedźwiedzia i tak mu dokucza, że myśliwi z łatwością zabijają teraz niebezpiecznego wroga mieszkańców północy.

Trudniejsze jest zadanie upolować psa morskiego. Przemyślni jednak nemrodzi znaleźli i na tegoż sposób. Na wiosnę, gdy psy morskie wychodzą z przyrębli i położywszy się na lodzie, wygrzewają się na słońcu, skradają się myśliwi bardzo ostrożnie na kolanach do zwierza na odległość strzału, starając się przytem, żeby ich zwierz nie zwęszył. Przy skradaniu się pchają przed sobą powoli niskie saneczki, zaopatrzone w żagiel rozpięty na ramach. Żagiel ten, w okolicach arktycznych, robi wrażenie płaszczyzny śniegiem okrytej, trudnej do rozpoznania gołem okiem. Gdy łowiec zbliży się do psa morskiego na odległość strzału, co stwierdzić musi przez dziurkę zrobioną w żaglu, wtedy strzela do zwierza. Strzał jednak musi być celnie wymierzony w głowę, żeby pies legł na miejscu, bo jeżeli zwierzę wstanie tylko ranione, natenczas na pewno rzuci się w przerębel i na wieki przepadnie.

SPORT.

× A więc górą Ski-cyści! Drugie ich międzynarodowe wyścigi odbędą się d. 6 i 7 stycznia 1893 w Mürzzuschlag. Z wyścigami będzie połączoną międzynarodowa wystawa przedmiotów sportu zimowego. Program popisów jest następujący: w piątek, 5 stycznia o godzinie 2 po południu nastąpi otwarcie wystawy w miejscowym kurhausie, a tegoż dnia o godzinie $7^1/_2$ wieczorem, odbędzie się walne zgromadzenie stowarzyszenia styryjskich Ski-jeźdźców i odczyt barona Jerzego Wedel-Jarlsberg z Wiednia.

W sobotę, 6 stycznia o godzinie $1^1/_2$ po południu nastąpi Ski-wyścig, przy współudziale wiedeńskiej orkiestry wojskowej 47 pułku piechoty. O godz. $7^1/_2$ wieczorem komers Skicystów i rozdanie nagród. W niedzielę 7 stycznia o godzinie $1^1/_2$ po południu odbędzie się Long-delöb (wyścig dystansowy) o godz. 2giej drugi wyścig zwany *Rennwolf-wettfahren*. Wieczorem rozdanie nagród i powrót do Wiednia. Wystawa sportowa otwartą będzie do 10 stycznia r. 1894.

× Konie wyścigowe, nawet wcale dobre, są w tej chwili w Anglji bajecznie tanie. Ubiegłego piątku, Mr. Harvey kupił po wyścigach trzechletnią „Lady Kildare", wcale piękną klacz za 25 funtów (300 złr.). Mrs. S. Woodland jednego wałacha za 17 funtów, a drugiego „Nonie" za 12 funtów, który w kilka dni później wziął nagrodę w biegu myśliwskim.

× We Węgrzech sport koński zaczyna się demokratyzować. Świeżo zawiązał się w Budapeszcie klub jazdy konnej, do którego należą: adwokaci, dziennikarze, fabrykanci, urzędnicy itp. Akcje zostały już rozebrane, a 10.000 guldenów dotąd wpłacono. Lokal towarzystwa będzie się znajdował przy ulicy Bolgowszky, i obejmie przestrzeń 880 metrów kwadratowych.

× Oryginalny ślub odbył się ubiegłego tygodnia w Danebury, w Anglji. Mrs. Marton powiódł do ołtarza pannę Cannon, córkę sławnego dżokeja tegoż nazwiska. Całe towarzystwo jechało do kościoła konno i tak samo wracało. Strój był *„hunting"*, t. j. panowie mieli czerwone fraki, damy czerwone staniki. Po ślubie wszyscy wyruszyli na polowanie na jelenia i dopiero po doskonałym „run" udali się na ucztę weselną.

Wielkie przedsięwzięcia.

Profesor Wellner na posiedzeniu architektów i inżynierów w Wiedniu dnia 18. listopada rozwijał swoje poglądy na sprawę maszyny do latania, którą według zapewnień dzienników technicznych udało mu się rozwinąć praktycznie. Ustęp z protokołu owego posiedzenia, publikowanego w Nrze 47 dziennik *„Zeitschrift des Oesterreichishen Ingenieur u. Architecten Vereines"* brzmi:

"Prof. Wellner omawiał swoje doświadczenia nad oporem powietrza podczas wiatru i podczas jazdy kolejowej i poruszył możliwość wykonania dynamicznych maszyn do latania, wspominając o projektach Lilienthala, Langleya, Philippsa, Edisona, Hargrave'a i Kocha. Następnie objaśniwszy rozmaite sposoby latania owadów, przeszedł do rozbioru maszyny do latania, zaopatrzonej w koła żaglowe (Segelradflugmaschine). Koło żaglowe, mówi prelegent — przedstawia nowy układ obracających się powierzchni unoszących (rotirende Tragflächen) i nadaje się w szczególniejszy sposób dla maszyny do latania, a to z powodu, że przy użyciu niewielkiej stosunkowo siły, wytwarza popęd podniesienia i posuwania. Te właściwości koła żaglowego objaśnia prof. Wellner na modelu i przyrządzie o kole żaglowem, nareszcie na licznych rysunkach, przyczem ruch powietrza przeciągającego z góry na dół przez bęben koła żaglowego — objaśnia prelegent — za pomocą dymu cygarowego. W końcu zwrócił prof. Wellner uwagę na trudności wykonania maszyn do latania zaopatrzonych kołami żaglowemi i zakończył swój wykład życzeniem, aby nad urzeczywistnieniem całej kwestji pracowano siłami zjednoczonemi,"

Wykład prof. Wellnera śledziło nadzwyczaj liczne audytorjum z wielką uwagą, poczem posypały się huczne oklaski. W końcu przemówił profesor Radinger w sposób następujący:

„Odniosłem osobiście wrażenie, jakobyśmy wspólnie przeżyli bardzo ważną chwilę, która doda chwały naszemu zawodowi i naszej ojczyźnie, wyjdzie na pożytek całej ludzkości i da świadectwo wielkiej pracy myśli. Mąż, który to sprawił, który system żeglugi powietrznej ugruntował na nowej a umiejętnej podstawie, a na mocy doświadczeń praktycznych niezawodnie odkrył istotę tej zagadki, mąż taki ma prawo nietylko do zaszczytnych wprawdzie, ale szybko przebrzmiewających oklasków. On ma prawo oczekiwać czynnej pomocy ze strony mężów wpływowych i z tego powodu pozwalam sobie postawić wniosek: Zarząd Towarzystwa zajmie się obmyśleniem sposobu wykonania modelu maszyn do latania, aby kwestję teoretycznie dojrzałą co rychlej poddać praktyczym próbom." — Wniosek ten przyjęto jednomyślnie.

Według czasopisma *Chronique des travaux publics*, grono osób odpowiedzialnych stara się u rządu belgijskiego o koncesję na budowę drogi żelaznej o jednej szynie po nad plantem kolei prowadzącej z Antwerpji do Brukseli. Projektowany tor stanowiłby niejako metalową belkę ciągłą, na której ustawione byłyby wagony w taki sposób, iż wykolejenie się ich byłoby niemożebnem. Zamierzonem jest, w razie uzyskania koncesji, zastosowanie elektryczności jako siły pociągowej. W Anglji i we Francji na wyzyskiwanych już i w budowie będących kolejach jednosozowych są i mają być w użyciu motory parowe. Na rzeczonych kolejach prędkość jazdy w krzywiznach o promieniu 25 m., a nawet 20 m., dosięga 35, a niekiedy 40 km. na godzinę. Z uwagi, iż osiągnięcie prędkości 40 km. w łuku o promieniu 25 m., jest równie trudnem, jak doprowadzenie chyżości jazdy w krzywiźnie o promieniu 500 m. do 200 km. na godzinę, można miarkować, z jaką znaczną prędkością przechodziłyby powozy kolejowe po nad plantem linji łączącej Antwerpję z Brukselą. Zaznaczyć należy, iż starający się o koncesję nietylko, że nie domagają się zasiłku rządowego, lecz nawet obowiązują się wnosić corocznie pewną sumę tytułem odszkodowania za odciągnięcie na swą kolej pasażerów.

KRONIKA.

*Druk powieści **Czarny Prokop** jest już na ukończeniu, a po wyjściu zaraz uwiadomimy Szanownych Czytelników, aby ją odbierali w naszych administracjach.*

*Wkrótce rozpoczniemy druk wielkiej historycznej powieści Józefa Rogosza, pt. **Krwawy rok**, osnutej na wypadkach z r. 1846, w której całe działanie odbywa się w Krakowie i na Podgórzu.*

Kraków dnia 17 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Łazarza i Wiwiny, jutro Oczekiwanie N. Marji Panny i Olimpji.

W kościołach krakowskich jako w 3 niedzielę adwentu przypada ewangelja u św. Jana w rozdziale 1-szym o poselstwie żydów do Jana.

Dnia 17 b. m. w kościele N. Panny Marji odprawioną zostanie o godz. 9 rano, uroczysta wotywa w kaplicy św. Łazarza.

W kościele Bożego Ciała na Kazimierzu przypada w niedzielę nabożeństwo bractwa „Pięciu ran P. Jezusa. Główne Nabożeństwo w kościele N. Panny Marji t. j. Sumę odprawi ks. Stefan Skoczyński. Kazanie przed Sumą wypowie ks. Turry jubilat.

Kalendarz myśliwski na Grudzień. Wolno polować na jelenie, rogacze, zające, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności. Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i spiczaki; kury głuszców i cietrzewie, przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki na Grudzień. Łowić wolno: Szczupaki, lipienie, głowacice, wyrozuby, bolenie, jazie, świnki, czopy, czeczugi, sandacze, klonki, leszcze, brzany, brzanki i cyrty. — Ochraniać należy do 15 grudnia: Łososie, pstrągi i węgorze. — Po powyższym terminie wszystkie gatunki ryb łowić wolno do końca b. m. W razie mrozów należy robić na stawach przyręble.

Kalendarz astronomiczny. Dziś wschód słońca przypadł na godzinę 7 minut 36; zachód słońca rozpocznie się o godzinie 3 minut 37 po południu.

Barometr wskazuje pogodę. Ciepła stopni $1^1/_2$.

Adres kondolencyjny pod adresem posła Szczepanowskiego wysłało grono kobiet tutejszych.

Bal akademicki odbędzie się w dniu 1 lutego 1894 w sali hotelu Saskiego.

Bal na dochód krakowskiego ochotniczego Tow. ratunkowego, o którym wspominaliśmy, odbędzie się 10 stycznia 1894 r. Listę gospodyń balu podamy za dni kilka.

Teatr. Wczorajsze przedstawienie „Podróży na około ziemi w 80 dniach“ pod względem kasowym wypadło bardzo dobrze, ponieważ, mimo cen znacznie podwyższonych, teatr był pełny. Czy za to pod względem dekoracyjnym i „spektaklowym“ nie pozostawiało wiele do życzenia, to publiczność najlepiej sama osądzi, nas bowiem, gdybyśmy o tem chcieli wypowiedzieć zdanie bezstronne, gotówby może kto posądzić o zbytnią surowość. W każdym jednak razie nie zaszkodziłoby, gdyby zmiana obrazów szybciej się odbywała i gdyby takie rzeczy jak: statki parowe i koleje żelazne, poruszały się w sposób bardziej prawidłowy. W tem widowisku szybkość użyczy więcej złudzenia, a tego głównie tu potrzeba. Kostjumy, na miejscu sporządzone, są o wiele lepsze iż to, co niemiecki impressario z sobą przywiózł. Dziś ten sam spektakl powtarzają.

Ogień. Wczoraj, przed wieczorem, stróż domu l. 7. przy ulicy Zgoda, gotując terpentynę do zaprawienia podłogi, w mieszkaniu pani Borowskiej, przez nieuwagę zapalił takową. Płomienie w mgnieniu oka buchnęły, grożąc poważnym pożarem. Mieszkańcy jednak, nie straciwszy przytomności, rzucili się na ratunek i nim wezwana automatem straż ogniowa przybyła na miejsce, już ogień ugaszono.

Przedstawienie amatorskie urządza dziś Stowarzyszenie drukarzy i litografów krakowskich „Ognisko“. Na program złożą się trzy jednoaktówki, a mianowicie: „Popas w Żółkwi“, „Gość“ i „Chłopi arystokraci“. Ze względu na cel i ogólną sympatję, jaką się cieszy „Ognisko“ u naszej publiczności i na przystępne ceny miejsc, spodziewać się należy, że lokal Stowarzyszenia zapełni się dzisiaj po brzegi.

Z Magistratu. Urzędnicy krak. Magistratu wnieśli wczoraj zbiorowe podanie na ręce prezydenta miasta z prośbą o przyznanie im dodatku drożyźnianego za rok bieżący. — Urzędnicy mają nadzieję, iż Rada miejska, ze względu na podrożenie artykułów spożywczych i podniesienie się czynszów za mieszkania, przychyli się do ich prośby.

Prezydent miasta, p. Friedlein, udaje się dziś do Lwowa w sprawach gminnych.

Dyrekcja kolei państwowej odniosła się wczoraj do prezydjum Magistratu z zapytaniem, czy gmina powzięła już jakie uchwały co do projektowanego podkopu w ul. Lubicz i czy zdecydowaną jest ponieść pewne koszta wynikające z przeprowadzenia tych robót. Zapytanie uważać należy jedynie za formalność, gmina bowiem kontraktem zobowiązała się na wybudowanie nowego kanału, oraz nowych chodników i bruków po przeprowadzeniu wzmiankowanego podkopu. Nadmienić również należy, że budownictwo miejskie zajęte jest od dłuższego czasu wypracowaniem szczegółowych planów podkopu, a dyrektor budownictwa p. Niedziałkowski czuwa nad tem, żeby podkop wypadł jak najkrzystniej dla miasta.

Na kursach wyższych dla kobiet imienia Baranieckiego, powierzono wykłady następującym profesorom: Historję z czasów starożytnych p. Czubce; z czasów średniowiecznych p. Kraczyńskiemu; literatur od XVI do XVIII wieku p. Windakiewiczowi; literatury nowożytnej p. M. Zdziechowskiemu; wykłady sztuki nowożytnej p. Konstantemu Górskiemu; wykłady sztuki starożytnej drowi Bińkiewiczowi.

Ze sztuki. Artysta malarz, Antoni Piotrowski ma na ukończeniu dwa większych rozmiarów obrazy, z których jeden przedstawia idyllę pasterską, drugi epizod z 1863 roku. Artysta przygotowywa oba te dzieła na przyszłoroczną Wystawę krajową.

Statut powszechnego stowarzyszenia artystów polskich, dzięki inicjatorom: pp. Aleksandrowi Gierymskiemu, Antoniemu Piotrowskiemu i Włodzimierzowi Tetmajerowi, został już opracowany i wczoraj odesłano go do namiestnictwa z prośbą o zatwierdzenie. — Projekt stowarzyszenia powstał jeszcze dnia 9 lipca 1891 r., a dopiero teraz się urzeczywistnia.

Na wystawie obrazów w Sukiennicach przygrywać dziś będzie przy oświetleniu elektrycznem, orkiestra 57 pułku pod kierunkiem kapelmistrza Żerownickiego.

Panorama p. Adama Kaczurby, znajdująca się w Rynku, na linji A—B, ściąga tłumy widzów. Powodem tego jest nowa serja obrazów z Ziemi świętej, tak łudząco przedstawiona, że patrząc na te pyszne widoki, doznaje się wrażenia szczerej natury i prawdy. P. K. urządził filję swojej panoramy także we Lwowie. Pomimo, że równocześnie bawi tam panorama niemieckiego jakiegoś przedsiębiorcy, publiczność garnie się do polskiej panoramy skwapliwie, i to wcale nie z patrjotyzmu, ale dlatego, że panorama p. K. jest istotnie jedną z najlepszych, jakie mieliśmy sposobność widzieć.

Nauka deklamacji, na którą dziś już mniejszy, niż dawniej, kładą nacisk, stanowi ważny czynnik w wychowaniu młodzieży. Po za gimnastyką pamięci, bardzo pożądaną, o ile nie jest przeciążającą, nauka dosłowna odpowiednio dobranych utworów, zapoznaje młode umysły z arcydziełami naszej literatury i wraża je w pamięć, podaje pewną sumę gotowych, a pięknych zwrotów lub wyrażeń, budzi cześć i przywiązanie do mowy ojczystej, powodując zarazem wiele wzruszeń szlachetnych. Piękna, jasna wymowa i umiejętna modulacja głosu, stanowią również zalety bardzo pożądane przy głośnem czytaniu, nie mówiąc już o doniosłem znaczeniu tych przymiotów, wobec jakiejś publicznej karjery, w której częstokroć żywe słowo tak wielkie ma znaczenie.

Nie dalej, niż przed tygodniem, na pewnym wieczorku publicznym, mieliśmy sposobność przekonać się, jak nauka ta u nas jest zaniedbana, jak mało zwraca na dobrą wymowę uwagi młodzież nasza, jak często popełniamy wszyscy grzechy przeciwko należytemu wymawianiu wyrazów, podnoszeniu głosu i modulowaniu go, jak pod tym względem fatalnie się zaniedbujemy. Gdybyśmy się mogli słyszeć tak, jak się widzimy w zwierciedle, przestraszylibyśmy się własnej wymowy. O deklamacjach zaś nie mamy już nawet należytego dzisiaj pojęcia. Ważnej tej gałęzi nauki w szkołach publicznych naszych nie uwzględniają. Pod tym względem wyprzedza nas Rosja, która w zakładach naukowych średnich pielęgnuje deklamację jako przedmiot osobny. Brakowi temu ważnemu jednak zaradza u nas koncesjonowana szkoła deklamacji, estetycznego czytania, oratorstwa i dramaturgji, znanego recytatora, p. Stanisława Konopki. Szkoła jego, istniejąca już od roku w Krakowie, przy ul. Kanoniczej l. 19, kształci w tym kierunku chętnych wybornie i fachowo. Obok nauki wyraźnej i czystej mowy, wykłada p. Konopka teorję poezji, główne zasady oratorstwa, oparte na wzorach starożytnych, oraz przygotowuje mających warunki sceniczne do zawodu dramatycznego. Szkoła p. K., znanego w całej Polsce deklamatora, zasługuje na polecenie najgorętsze tym wszystkim, którzy są miłośnikami pięknej wymowy i poprawnej deklamacji.

Oświetlenie. Wobec głosu publiczności, domagającej się lepszego oświetlenia placu św. Ducha, a w szczególności dostępów do teatru, zarząd gazowni upoważnionym został do założenia na próbę kilku latarń intensywnych (syst. Schülke) przed frontem i po bokach budynku teatralnego. Latarnie te, w ogólnej liczbie siedm, będą przeważnie umieszczone na istniejących kandelabrach; jedna z nich, największa (350 świec) ustawioną zostanie tymczasowo na drewnianym słupie przed podjazdem. Lampy Schülkego, dając piękne, białe i spokojne światło, zasługują w tym razie na pierwszeństwo przed lampami elektrycznemi, łukowemi, które obok olśniewającego światła, wytwarzają zbyt mocne cienie, a przytem różnią się rażącą barwą od sąsiednich świateł gazowych. Po założeniu tych lamp wzmoże się światło na placu o 1200 świec, co odpowiada 80 zwykłym płomieniom latarniowym. Oświetlenie próbne potrwa kilka wieczorów, jeżeli zaś wynik próby będzie dodatnim, to lampy pozostaną w użyciu nadal, a słup drewniany zastąpiony zostanie na wiosnę ozdobnym kandelabrem.

Krwawa bójka. Onegdaj wieczorem, dwaj robotnicy; Franciszek Malik i Stanisław Bożek, w szynku przy ul. Krakowskiej wszczęli bójkę zaciętą, w której Bożek zadał Malikowi cztery znaczne rany nożem; w szyję, w policzek, nad okiem i pod brodą. Przywołane pogotowie ratunkowe odwiozło chorego do szpitala św. Łazarza, gwałtownego Bożka zaś uwięziono.

Spadki. Sędzia pokoju 8-go rewiru w Warszawie zawiadamia o wakującym spadku w sumie 3.600 rs. po Sergiuszu Zacharowie, zmarłym w r. 1888.

Zamordowanie kasjera pocztowego. Z Chicago donoszą: Morderca napadł kasjera w tutejszym urzędzie pocztowym, zabił go i zrabował 7.000 dolarów.

Wieczory wigilijne. Wspólny opłatek i wigilja odbędzie się w piątek 22 b. m. w sali krakowskiego „Sokoła“.

W „Zgodzie“ będzie urządzone w niedzielę 24 bm. Boże drzewko, przy którem zgromadzeni odśpiewają kolendy. Wieczór zakończy rozlosowanie podarunków, zawieszonych na drzewku.

Takiż wieczór i tego samego dnia urządza stowarzyszenie rękodzielnicze „Gwiazda“.

Rewizja ryb. Weterynarz miejski, w asystencji komisarjatu targowego, dokonał onegdaj rewizji ryb w handlach miejscowych i na targach miejskich. Rewizja dla handlujących wypadła tym razem pomyślnie, gdyż konfiskaty nigdzie nie zarządzono.

Rozszerzenie sieci telefonów w Krakowie nastąpi z wiosną roku przyszłego, od biura centralnego przez ulice: Kolejową, Zyblikiewicza, Mikołajską, wzdłuż północnej i zachodniej części Rynku głównego, do ulicy św. Anny, dalej od ulicy Zyblikiewicza, wzdłuż ul. Kolejowej do ul. Pawiej i z biura centralnego przez Starowiślną i Dietlowską do ul. Stradomskiej.

Do Lwowa. Sekretarz krakowskiego „Sokoła“ i nauczyciel związkowej gimnastyki p. Józef Ptaś, wyjechał wczoraj do Lwowa. zaproszony na posiedzenie grona związkowych nauczycieli, na którem ułożone zostaną ćwiczenia popisowe Sokołów, które będą wykonane na popisie Sokołów podczas Wystawy krajowej w roku 1894.

W sprawie uroczystości Kościuszkowskiej, zwołane zostaną w tych dniach wszystkie wydziały komitetu, celem wzajemnego porozumienia się i rozpoczęcia prac około urzeczywistnienia uroczystości.

Prezes Tow. imienia Kościuszki p. Jan Skirliński, uzyskał już pozwolenie od księcia Kardynała, na urządzenie nabożeństwa w katedrze na Wawelu w głównym dniu uroczystości. Niestrudzony prezes porozumiewa się bezustannie z ludem i radami powiatowemi, aby w uroczystości, poświęconej bohaterowi z pod Racławic, wzięły udział jak największe masy społeczeństwa naszego.

Dyrektor p. Łuszczkiewicz krząta się energicznie około urządzenia, wystawy Kościuszkowskiej w Muzeum Narodowem, która trwać będzie przez cały czas obchodu.

Walka atletów. Ci, którzy nie mogli zdobyć biletów na wczorajszą premierę w teatrze, i amatorzy walk zapaśniczych, pospieszyli do Ujeżdzalni pod Kapucynami, aby przypatrzeć się powtórnej szermierce, słynnego naszego atlety z Imlesem. W garderobie zastałem obu zapaśników gotujących się do walki. Obaj w ponurem milczeniu kończyli swą toaletę; u obu były twarze na pozór spokojne.

— Jakże się pan miewa, panie Władysławie — pytam atlety?

— Dziękuję, dobrze!

Haust koniaku, którym Pytlasiński przypił do przeciwnika był zapowiedzią bliskiej walki. Pospieszyłem i ja na arenę, żeby się jej przypatrzeć. Z zegarkami w ręku obserwowała publiczność zapasy, które przez chwilę ważyły się na stronę Imlesa. Nagle jednak Pytlasiński, chwycił go pod żebra i zwalił z nóg, przyciskając plecami do ziemi. Walka ta trwała zaledwie 3 minuty.

Dziś wieczorem odbędzie się trzeci i ostatni popis Pytlasińskiego, ze znanym siłaczem lwowskim Niemanem.

Do odebrania są w tutejszej dyrekcji policji następujące znalezione przedmioty: Zegarek srebrny, 8 kluczyków, trzewiki filcowe, zarękawek z chusteczką, zegarek złoty, klucz, książka do nabożeństwa, laska trzcinowa, 5 kluczyków na kółeczku, świadectwo Ludwika Ziemkowskiego i pelerynka. Przedmioty te, za udowodnieniem własności, odebrać można w biurze inspekcyjnem policji przy ul. Mikołajskiej.

Straszna zbrodnia. Czytamy w *Dzienniku Polskim*: We wczorajszym numerze podaliśmy notatkę o zamordowaniu Józefy Boratynowicz, wdowy po ślusarzu, przez własnego jej syna, 21-letniego stolarza, zatrudnionego w warstatach kolejowych. Policja, po skonstatowaniu zbrodni, zarządziła poszukiwania za domniemanym sprawcą zbrodni, którego aresztowano w domu rozpusty! Zbrodniarza sprowadzono na inspekcję policji, gdzie natychmiast przyznał się do zamordowania matki i opowiedział cały fakt, jak następuje:

„Z powodu, że przez dwa dni nie stanąłem do pracy w warstatach kolejowych, ukarano mnie dwutygodniowym, przymusowym urlopem bez płacy, za co mi matka czyniła wyrzuty.

Gdy w środę wieczór wróciłem do domu, siostra moja, Helena, wymawiała mi, żem próżniak, że nic nie robię. Matka moja wzięła mnie w obronę wobec siostry, dała mi szklankę herbaty, wypiłem ją i położyłem się do snu. Rano w czwartek, około godz. 6, wstałem wraz z matką, która czyniła mi ponownie gorzkie wyrzuty, że tak piękny dzień się zapowiada, a ja do pracy nie idę. Było jeszcze szaro na dworze, gdy matka przy stole nawijała bawełnę, sam nie wiem, jak to było, spostrzegłem siekierę i uderzyłem matkę z tyłu obuchem dwukrotnie w głowę. Matka padła na ziemię, uderzając głową o kuferek przy łóżku!... Usiadłem na stołku, myślałem długo, co począć, nareszcie odsunąłem kuferek, zwłoki wsunąłem pod łóżko i zasłoniłem kuferkiem. Na podłodze zobaczyłem kałużę krwi, zmyłem ją, a szmatę wrzuciłem do cebrzyka, umyłem ręce, wtem słyszę na dziedzińcu wołanie handełesa. Wezwałem go do pokoju. Sprzedałem pościel matki, płaszcz jej, dwie lampy i t. d. za 8 złr. 73 ct., zamknąłem izbę i poszedłem... do szynku Hoppena, napiłem się szklankę piwa, a stamtąd cały dzień wraz z drugim towarzyszem, którego spotkałem, przepędziłem do późnego wieczora, aż mnie przebudzono i tu przyprowadzono...“

Wczoraj przed południem przybyła na miejsce zbrodni komisja sądowo-lekarska, która po spisaniu protokołu, zarządziła odstawienie zwłok do kostnicy szpitalnej. Boratynowicz zachowuje się zupełnie apatycznie, tak, jakby sobie nie zdawał sprawy z tego, co uczynił. Nie okazuje żalu, a straszne szczegóły zbrodni opowiada zupełnie spokojnie i z największą dokładnością.

Kolej tatrzańska. Z Chabówki donoszą: Pięciu inżynierów francuskich, jako przedstawicieli konsorcjum kapitalistów francuskich, po odbytej w Wiedniu z posłami: drem Karolem Lewakowskim i Szczepanowskim konferencji, w sprawie budowy nowych kolej lokalnych w Galicji, zwiedzają okolice karpackie w towarzystwie posła Lewakowskiego, celem obznajomienia się z miejscowemi stosunkami. Projektowane nowe koleje będą miały charakter przemysłowy. Jest także w projekcie nowe połączenie kolejowe z Węgrami w okolicy Pienin.

Ojciec św. kupuje słynny pałac Borghese, który wskutek majątkowej klęski rodziny Pawła V-go, spowodowanej nierozsądnemi spekulacjami, przeszedł był na własność medjolańskiej kasy oszczędności. Ta zaś nie wahała się wynająć całe piętro ogromnego gmachu wielkiemu wschodowi, czyli wielkiemu mistrzowi wolnomurarzy, Hadryanowi Lemmi, który tam urzędownie założył główne siedlisko wyklętego przez kościół stowarzyszenia. Kontrakt kupna podpisany został d. 9 b. m.

Zardzewiałe bomby, napełnione materją wybuchową, znaleziono przed kilku dniami w Celowcu. Były one zakopane w pobliskim lesie. Na odkrycie to naprowadził władzę pewien człowiek, który z tego sekretu wyspowiadał się po pijanemu. Człowieka tego uwięziono.

Nowa organizacja pułków artylerji. Pułki korpuśne 1 i 10 zmienią swoje numera, inne zaś pozostaną bez zmiany. Zasadniczo zatrzymają pułki korpuśne dotychczasowe Nra 1 do 4, podczas gdy baterje 5 i 6 przy pułku 12 artylerji korpuśnej otrzymają wyjątkowo numera 4 i 6 i zostaną wcielone do dywizyj odpowiednich brygad. Czternaście nowych bateryj zostanie przydzielonych do pułków dywizyjnych 3, 5, 9, 10, 13, 18, 21, 22, 26, 29, 33, 34, 37, i 40. Podział ten tak urządzono, że pierwsza brygada artylerji składać się będzie z 1 pułku art. korpuśnej i pułków dywizyjnych 1, 2 i 3, druga brygada z 2 pułku art. korpuśnej i dywizyjnych pułków 4, 5, 6 i t. d.

Sarah Bernhard powróciwszy obecnie z Ameryki do Paryża, zabrała z sobą, prócz wielu pamiątek z Nowego Świata, dodatkowo: dwa młode lwy, (pumy), kilkanaście małpek, oraz przeszło 200 ptaków, różnego gatunku i koloru. Złośliwi utrzymują, że artystka nosi się z zamiarem założenia na starość menażerji.

Składka. Dla staruszka z ulicy Grodzkiej, W. Z. złożył 1 złr. 50 ct. w naszej Administracji.

Z teatru. Dziś, w niedzielę, dzieło sceniczne J. Verne i A. Dennery, z muzyką Fr. Suppégo „Podróż naokoło ziemi w 80 dniach“. Jutro, w poniedziałek, „Podroż naokoło ziemi w 80 dniach“.

Nekrologja. Stanisław Trzciński, dyrektor ekspedytu Magistratu krakowskiego, zmarł onegdaj o godz. $10\frac{1}{2}$ wieczorem w 64 roku życia. Pogrzeb odbędzie się dziś o godz. 3 popołudniu, z domu przy ul. Starowiślnej.

Nekrologia. Edmund Callier, były dowódca powstańców z r. 1863, w ostatnich latach administrator *Dziennika Poznańskiego*, autor wielu artykułów z dziedziny geografji, mąż zacny i powszechnie szanowany, zmarł w Poznaniu w 61 roku życia.

ROZMAITOŚCI.

Monety z pszenicy. W rozmowie ze współpracownikiem *Poczty Waszyngtońskiej* Edison wypowiedział oryginalne zdanie w sprawie złota i srebra. Wedle znakomitego wynalazcy, żądza złota i srebra, podtrzymywana jest przez tradycję, pochodzącą z czasów, gdy o kredycie narodowym nie mogło być mowy. Obecnie należałoby wymyśleć nową jakąś jednostkę zamienną. Edison sądzi, iż najlepszy dolar można by wygotować z pszenicy prasowanej. Należałoby sprasować ćwiartkę pszenicy w twarde krążki, rozmiarów srebrnego dolara ze stemplem państwowym. „Byłaby to — słowa Edisona — rzeczywista wartość i rzeczywista praca, w krążku pszenicznym ukryta; byłaby to jednostka zamienna, którą umieliby cenić wszyscy fermerzy. Wówczas możnaby obejść się bez złota i srebra i problemat bimelitalizmu byłby rozwiązany.“ Krótko i węzłowato!...

Litera M. Dla czego do Melili pojechał marszałek Martinez-Campos? Pojechał, bo fatalna litera *M.* go zmusiła. Proszę tylko zauważyć. Operacje wojenne odbywają się u *M*-elili, powodem sporu był *m*-eczet, należący do *m*-aurów, poddanych sułtana *m*-arokańskiego, nazywającego się *M*-ulej-Hassan, którego pierwszym ministrem *M*-ochamed-Torres; pierwszym gubernatorem Melili był generał *M*-argalia, drugim *M*-anuel-*M*-acias, kapitan zaś krzyżowca, który rozpoczął bombardowanie osad maurytańskich, nazywał się *M*-oren; używane przez hiszpanów karabiny, są systemu *M*-ausera, parowiec, który je przewiózł, nazywał się Regina-*M*-ercedes; najbliższym Melili portem jest *M*-alaga, stolica Hiszpanji *M*-adryt. imię królowej regentki *M*-arja Krystyna, pierwszy minister nazywa się *M*-atteo Sagasta, minister spraw zagranicznych *M*-oret. Więc czyż nie naturalną było rzeczą, że i głównodowodzącym musiał zostać *M*-artinez-Campos?

Nemrod. Ubiegłej soboty cesarz Wilhelm niemiecki był na polowaniu u pewnego bogatego dziedzica pod Magdeburgiem. Zanim rozpoczęto ogólne łowy, cesarz urządził sobie sport osobny w ten sposób, że strzelał tylko sam jeden do zwierzyny, którą mu naganiali żołnierze. Trwała ta zabawa 2 godziny, w ciągu których namiętny myśliwy zastrzelił 385 zajęcy, co wynosi około 4 na minutę.

HUMOR.

Iks o zmroku spotyka Ygreka na ulicy i wymierza mu siarczysty policzek.

— Panie! — ryczy Ygrek wściekły — jak pan śmie?... kto pan jesteś!

— Ach! przepraszam — tłumaczy się Iks — myślałem, że to Zet.

— Choćbym nawet był Zetem, nie wolno panu nikogo bić po twarzy.

— Hm... — rzecze Iks filozoficznie — co się pan za Zetem ujmujesz? Co pana Zet obchodzi!...

Zadanie królewskie I.

	o	mniej	niej			roz	ży	ma	
to	sza		póź	niej	trą	cia		rę	i
za				cę	wczes				ka
wszem	do		ro	zu	mart	twe		pię	[illegible]
	śmierć	brem	miał			wśród	wstą	zwa	
	z tęs	gi	ten			ce	tąd	ko	
kno	nie		ko	tyl	ją	ży		do	lis
tą				chwi	miał				zwa
kto	jąc		pieć	u	la	swo		dy	k[illegible]
	ży	cier	nie			mej	bo	bli[illegible]	

Rozwiązanie zagadki Nr. 1.

Wyjątek z *Pana Tadeusza.*

Głupi niedźwiedziu! gdybyś w mateczniku siedział,
Nigdyby się o tobie Wojski nie dowiedział.
Ale, czyli pasieki zwabiła cię wonność,
Czy uczułeś do owsa dojrzałego skłonność,
Wyszedłeś na brzeg puszczy, gdzie się las przerzedził,
I tam zaraz leśniczy bytność twą wyśledził —
I zaraz obsaczniki chytre nasłał szpiegi,
By poznać gdzie popasasz i gdzie masz noclegi.

Rozwiązanie szarady Nr. 2.

Pa—na—ma.

Dobre rozwiązanie zagadki przysłali: WP. Józefa Pałoszowa z Zebrzydowic, M. Dąbrowski z Cieszanowa, Bezimienny z Sędziszowa, Józef K. z Bobrki, Czytelniczka z Iwonicza, Erna z Krakowa.

Szaradę rozwiązali: WP. Apolonia Kwiatkowska z Krakowa, Jan Chwalibóg z Grojca, Ks. Alojzy Bilski z Pilzna; E. Pietrzycka z Brzeska, Ekspedytor pocztowy z Krukie-ic, Jan Kaczor z Krakowa.

Tak szaradę jak i zagadkę rozwiązały panie: Pało-wa, Czytelniczka z Iwonicza, Erna (najbardziej na nas niewana za to, że były takie łatwe), wreszcie Bezimienny ędziszowa, p. Józef K. z Bobrki, Fr. Kodraś z Gręwa.

OSTATNIA POCZTA.

Izba wiedeńska przyjęła projekt w sprawie starczenia środków na budowę anatomiczno-logicznego instytutu przy uniwersytecie lwow-, oraz w sprawie zakupna kolei lokalnej erniowce-Nowosielica.

Przyjęła także bez rozpraw ustawę o obniżeniu należytości stemplowych od wypowiedzeń mieszkań przy najmach jednomiesięcznych.

Izba francuska uchwaliła projekt ustawy przeciwko związkom o celach zbrodniczych 464 głosami przeciwko 39, oraz 445 głosami przeciwko 43 projekt ustawy o kredycie 820.000 fr. na wzmocnienie służby policyjnej.

Czytamy w *Dzienniku Poznańskim*: „Z Warszawy piszą do nas, że towarzystwo rosyjskie zpoczęło tam już sezon zabaw zimowych; jeocześnie widać niezwykły zjazd gości z prowincji, tak, iż hotele są przepełnione. Z tego wnoszą, że karnawał nietylko będzie także niezwykle ożywionym, ale i wcześniej się rozpocznie, razem z rosyjskim.

Aczkolwiek nie jesteśmy zwolennikami zewnętrznej żałoby narodowej, to jednak zapytać musimy: Co to znaczy?... Czy Polacy w Królestwie, mimo świeżych gwałtów w Krożach, myślą się bawić razem z Rosjanami?... Czy Polki w Warszawie będą uprzyjemniały tańcujące wieczory r o s y s k i e, jak to miało miejsce niedawno w Suwałkach?...“

Młodoczesi morawscy przystępują do nowego wydawnictwa od 16 bm. Będzie to pismo codzienne p. t. *Lidowe Noviny*. Organa ich dotychczasowe: *Moravske Listy*, wydawane w Bernie i *Obzor* w Ołomuńcu, przestają wychodzić.

Komisja ekonomiczna uchwaliła projekt ustawy o prowizorycznem uregulowaniu stosunków handlowych z Hiszpanją. Komisja uchwaliła wezwać rząd do zwrócenia szczególnej uwagi na poparcie swobodnej żeglugi dla bezpośredniego połączenia pomiędzy Tryestem a Hiszpanją. Sprawozdawcą został wybrany dep. K o z ł o w s k i.

Przed trybunałem Rzeszy rozpoczął się dnia 14 b. m. proces przeciw oficerom francuskim. Oskarżeni zostali o to, że w sierpniu b. r. w Kielu i innych miejscowościach zajmowali się niedozwolonemi w interesie obrony państwa zdjęciami fotograficznemi i że zdjęcia te przesyłali rządowi francuskiemu. Podsądni odświadczyli, że ponieważ rozwój floty wojennej niemieckiej żywo interesował francuskie koła marynarzy, więc podsądni, widząc, jak mało koła te obeznane są z fortyfikowaniami wybrzeża niemieckiego, postanowili na własny rachunek zbadać bliżej te fortyfikacje. Wyniku oczekują wszyscy z naprężeniem.

W Berlinie umarł sławny profesor filozofji Michelet.

(Do zamknięcia dziennika nie otrzymaliśmy żadnych telegramów, dowód to najlepszy, że nie stało się nic ważnego).

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Mleczarstwo.

Rozmowa jaka, przy sposobności doświadczeń mleczarskich, odbywa się każdorazowo w Muzeum techniczno-przemysłowem, jest często bardzo pouczająca, a to z przyczyny, że osoby przybyłe podają wyniki swych własnych doświadczeń. I tak ostatnim razem, 21 listopada, (instruktor mleczarstwa dla Galicji bywa zawsze w Krakowie w 3-ci wtorek miesiąca) była omawiana kwestja wydajności centryfug. Szło mianowicie o to, o ile więcej masła daje centryfuga, niż gdy mleko do podsiadania wlewa się do garnków. Z rozmowy wynikło że 1) przy doskonałem czyszczeniu garnków i stawianiu ich w chłodnem miejscu, centryfuga wyciąga $^{1}/_{13}$ masła więcej, a więc gdy z pownej ilości mleka, za pomocą garnków otrzymaliśmy 12 k. masła, to centryfuga dałaby 13 k.

2) Bardzo często, a szczególniej w lecie centryfuga da $^{1}/_{4}$ więcej masła, to jest że gdy mleko z garnków wyda 10 k., to centryfuga 13 k.

3) Czasami proporcja dochodzi do połowy, tj. garnki 6 k., contryfuga 13 k.

Na potwierdzenie tych wyników instruktor mleczarstwa zacytował parę przykładów otrzymanych w Galicji; i tak w Rosochowem (na Podolu) wzięto 288 litrów mleka, z tych 144 litrów wlano do garnków, a drugie 144 (na centryfudze Lefeldta) centryfugowano. Śmietana z centryfugi dała 6 k. masła, gdy tymczasem śmietana z garnków dała tylko $4^{1}/_{2}$ k.

Pani J. z Z. powiatu brodzkiego, obecna na wykładzie, zacytowała przykład z własnego doświadczenia. Posiada ta pani centryfugę Victoria i otrzymuje obecnie $^{1}/_{3}$ a przynajmniej $^{1}/_{4}$ część masła więcej niż dawniej.

W Putiatyńcach w Rohatyńskiem stwierdzono, że dla otrzymania 1 Ko. masła potrzeba było przy systemie garnkowym 35 l. mleka, przy centryfudze (Lefeldta) 31.

Wyniki finansowe z użycia centryfug są świetne. W Sosnowie (pow. Podhajecki) mleko obecnie (centr. Lefeldt) przynosi dwa razy tyle niż dawniej, kiedy przedawano je hurtem.

Wyżej pomieniona pani J. twierdzi, że obecnie samo masło więcej przynosi niż dawniej mleko, a więc zostaje mleko zbierane, którem karmi się cielęta, a przytem nie trzeba dodawać pachciarzowi utrzymania paru krów i paru koni, mieszkania, ogrodu itd.

Jesteśmy przekonani, że w wielu miejscach, gdyby chciano lepiej koło nabiału chodzić, zatrzymując nawet pachciarza, który oddaje rzeczywiste usługi dworowi, jeżeli jest uczciwy — a tacy przecież są, — to możnaby mieć lepsze dochody. Gdyby więc pachciarze chcieli dobrze koło mleka chodzić, używać centryfug, i t. d., wtedy i dwór miałby lepsze dochody i sami pachciarze.

W trzeci wtorek grudnia (19-go) przywiezie ze sobą instruktor mleczarstwa bardzo interesujący aparat. Jest to p i e c y k konstrukcji prostej, a służący do ogrzewania jakiejkolwiek cieczy. I tak: gdy trzeba zagrzać wodę w większej ilości, znajdującą się w beczce, wstawia się ów piecyk do beczki i woda ogrzewa się. Jeżeli potrzeba zagotować jaką paszę, kartofle lub co innego, to się je kładzie do naczynia na to przeznaczonego, i wstawia piecyk (tym razem jednak z płaszczem blaszanym, gdzie się nalewa woda i ogrzewanie następuje przez zetknięcie z gorącym płaszczem i pasza nie przypala się). Nareście, chcąc się nawet wykąpać, nalewa się woda zimna do wanny blaszanej lub drewnianej i do środka wstawia piecyk, dopóki woda dostatecznie się nieogrzeje. Palić można węglami drzewnemi, jeżeli ogrzewanie wody nie odbywa się na wolnem powietrzu, lub gdy rura piecyka nie ma połączenia z kominem. W razie przeciwnym można opalać drzewem lub koksem.

Oprócz doświadczenia z piecykiem, będą się robiły demonsstracje z aparatami mleczarskiemi, będzie pogadanka o różnych kwestjach, tyczących się nabiału i wykład o myciu i o pakowaniu masła. Wstęp wolny. Lokal: Muzeum techniczno-przemysłowe — godzina 11-ta w Krakowie.

Odpowiedzi Redakcji.

WP. Rapnij w Rzeszowie. Karta korespondencyjna, którą raczyłeś pan do nas wystosować, brzmi dosłownie: „Szanowy Kuszyczelu! Z twojej głupich gazet każdy się wyśmiewa, bo ciągle tylko o żydach. Kuszyczelu ciągle tylko brodate, brodate, teraz wszystkie szlachcicy brodo noszą. Pies bresze, wiatr niesie. Wolno psu na pana Boga szczekać. Za wolą Boga Wszechmocnego skapiesz jak sól w wodzie. S. Rapnij“. — Dziękując szanownemu panu za tak miły liścik, zapytujemy, czy pan przypadkiem swego nazwiska nie zmienił. Nam się zdaje, że właściwie nazywasz się pan *Hapnij*, a potem, po sprzedaży złota rzeszowskiego, którem pan niewątpliwie handlujesz, będzie *Drapnij*.

Przyjacielowi w Krakowie. Sprawie przez szanownego pana poruszonej, poświęcamy dziś kilka słów w rubryce *Uwagi*. Proszę nam wierzyć, że *Głos Narodu* we wszystkich sprawach chce wydawać sąd bezstronny i zgodny z duchem naszego narodu. Jeżeli młodzież zawiniła, należało jej to wytknąć, szczerość bowiem i otwartość, są to przymioty, które ona sama ceni, a wtedy kto wie, czy nie byłoby inaczej wypadło.

Czytelniczce w Iwoniczu. Nie przeczymy, że ostatnia zagadka była łatwa, tak samo i szarada, za to na szaradę l. 2. wszyscy się skarżyli, mówiąc, że była zbyt trudną i ledwie dwie osoby ją rozwiązały. Okazuje się z tego, że trudno wszystkich zadowolić.

WPani Julia Dydyńska w Grąziowej. Pierwszego listu nie otrzymaliśmy. Za przysłane prace dziękujemy i nie omieszkamy z nich skorzystać.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9·20 w., 10·55 w. — **Do Wiednia**: 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 6·08 w., 10 w. — **Do Warszawy**: 5·40 r., 9·25 r., 6·09 w. **Do Suchej**: 8·50 r., 2·05 po poł., 7·05 w., 8·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki**: 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa**: 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia**: 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·08 wiecz. — **Z Warszawy**: 7·33 r., 5 po poł. — **Od Suchej**: 6·05 r., 8·55 r., 10·37 r., 4·15 pop., 9·41 w., 8·20 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki**: 8·05 r., 6·25 w **Z Rzeszowa**: 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 16 Grudnia, 6 godzina 30 min. po poł.

	zł. ct.		zł. ct
Renta austr. papier. opod. . .	97 40	Anglobank	152 50
srebrna „ . .	97 20	Union	254 50
4% złota . . .	118 15	Bankverein	123 25
4% koronowa .	96 70	Akcye Landerbank. .	251 —
Akcye bank. austr.-w.	1005 —	„ kol. Kar. Lud.	217 25
„ kredytowe . .	342 90	„ „ lwowsko-czerniow. .	261 —
Londyn	124 60	„ „ połudn. .	106 25
Napoleony	9 94½	Elbenthal	238 75
Dukaty	5 92	Nordbahn	2880 —
Marki	61 40	Staatsbahn	308 —
4% Renta węg. kor. .	93 95	Alpin	47 30
4% „ „ złota	116 40	Akcye tytoniowe . .	201 —
Losy prem. węg. . .	148 -	Ruble	131 75
Losy tureckie . . .	52 20		

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 16 Grudnia.

Banknoty austr. . .	163 —	4% Listy likw. pols. .	— —
Krótki Wiedeń . . .	162 70	Akc. kol. Kar. Lud. .	— —
Banknoty ros. . . .	215 20	„ austr. kred. . .	206 50
5% Listy zast. pols. .	66 25	Ultimo Ruble . . .	215 25

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

NADESŁANE.

Osoby interesowane zawiadamiam, iż odzyskawszy zupełne drowie udzielam rady lekarskiej jak dawniej.

Profesor Dr. Mars.

W r. 1893 powierzył komitet kościelny w Lipnicy Murowanej wymalowanie kościoła parafialnego p. Alexandrowi Miklasińskiemu, malarzowi z Bochni. Z tego zadania wywiązał się p. Miklasiński ku ogólnemu zadowoleniu całej parafji — gdyż odmalował kościół olejno przyozdobiwszy go wielkimi obrazami na suficie i figurami SS. Patronów Polskich po ścianach w stylu poważnym, prawdziwie kościelnym — i to tak pięknie i gustownie, że nietylko całą parafją zadowolnił, ale zyskał uznanie i pochwałę znawców. Wykonał przytem tę robotę za cenę stosunkowo niską i prowadził ją tak starannie, zgodnie i sumiennie, iż komitet kościelny czuje się być w obowiązku, polecić go jak najlepiej wszystkim P. T. rządcom kościołów.

Ks. St. Świerczewski,
pleban i przewodniczący kom. kośc.

Do dzisiejszego numeru dołączamy Katalog dzieł księgarni Zwolińskiego i Spółki w Krakowie.

Fabryka Cukrów poleca na DRZEWKO i na GWIAZDKĘ Wszelkie możliwe cukry deserowe do ubierania od złr. 1 pół klg. i wyżej.

87 1—6 Z poważaniem A. NOWIŃSKI ulica Bracka l. 5.

GŁOS NARODU. „Wspierajmy **co dzień** Przemysł ojczysty!“ Adresy firm krakowskich.

J. F. Fischer
Linia A—B.
Skład papieru i towarów kolonialnych, Telefon 18.

FABRYKA ZAPAŁEK
Dr. Władysława Szujskiego
w Krakowie.

Franciszek Cużydło
Skład sukna i kortów na każdy sezon.
Sukiennice Nr. 27.

M. NIEMETZ
Kraków, Sukiennice 30
poleca Sz. Publiczności
wielki wybór
ŁYŻEW i SKI.

Farbiarnia i pralnia chemiczna
Kraków, róg Karmelickiej i Garbarskiej l. 17, przyjmuje do **farbowania, prania** lub **odczyszczania** wszelkie **materje** jedwabne, wełniane, bawełniane, aksamity, koronki i t. p.
Z uszanowaniem PIOTR UTELSKI.

Wielki skład fortepianów
Wiktora Barabasza i Sp.
Kraków, Florjańska l. 6.

Największy skład fortepianów
J. RADZISZEWSKI i Ska.
Kraków, ul. św. Anny l. 3.

RESTAURACJA
„WARSZAWA“
KRAKOW,
ulica Sławkowska l. 6.

Magazyn Obuwia
56 pod kierunkiem 300
BRON. DOBRZAŃSKIEGO
ulica św. Jana Nr. 4.

Wielki magazyn obuwia męzkiego i dla pp. oficerów; fason angielski, francuski.
LEON GAŁEK, Floryańska 30.

Pierwsza gal. fabryka
poleca swój wyrób
opakowań na flaszki.
Krzeszowice, st. kol. pół.

Ludwik Pietroń
ZAKŁAD FRYZJERSKI
84 Karmelicka l. 5. 300

St. Czarnuchowski
krawiec męski
i magazyn gotowych ubiorów
ul. Florjańska 33.

Pierwsza krakowska fabryka wyrobów tokarskich, robót galanteryjnych i budowlanych
ZYGMUNTA MIKOŁAJSKIEGO
Kraków, ul. Mikołajska Nr. 5. Podejmuje się wszelkich reperacyj.

GŁOS NARODU. **Kto popiera pracę rodaków, pomnaża własny majątek.** Adresy firm krakowskich.

Największy wybór w Krakowie „Na GWIAZDKĘ“





otrzymał MAGAZYN pod firmą

A. Szafrański Kraków Linia A-B,

świeży transport efektownych, najnowszych, gustownych

DEKORACYI NA DRZEWKA

8—100 1 **po cenach przystępnych.**

Również polecam najpraktyczniejsze

PODSTAWKI METALOWE POD DRZEWKA w cenie po 2 złr. za sztukę.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniam odwrotną pocztą.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Od wyrazu zwykłym drukiem 1½ ct., tłustym drukiem po 3 ct. Minimum ceny ogłoszeń 20 ct.

W słynnej Panoramie królewskiej w Rynku, linia A—B, 45, I. piętro, obecnie **Ziemia Święta.** a mianowicie: **Jeruzalem, Betlejem, Nazaret, Jerycho** itd., 50 wspaniałych widoków, drogich sercu każdego chrześcianina, oddanych zupełnie jak w naturze. Serya ta trwać będzie tylko do dnia 24 grudnia nieodwołalnie.

Łóżka z pościelą i bez, **stolik** i **lustro. krzesło dla słabych** do sprzedania. Wiadomość ulica Grodzka Nr. 11, II piętro, w godzinach poobiednich. 3—3

Zgubiono w końcu zeszłego tygodnia rękawek Elkowy. — Łaskawy znalazca raczy go odnieść na ulicę Karmelicką pod l. 33, III piętro, 8-me drzwi.

Restauracja w Hotelu Narodowym w Krakowie od Nowego Roku do wydzierżawienia. Warunki u właściciela w miejscu. 1 3
Zarząd Hotelu Narodowego.

Magazyn mód R. Bednarskiej ul, św. Marka Nr. 21, róg ul. Florjańskiej. 2319 12

Szopki!

składające się z 18 figur, 40 ctm. wysokich, z bardzo trwałej masy francuzkiej po Złr. 70.

Cała szopka

z figurkami 30 ctm. wysoka, Złr. 9·50, zaś 40 ctm. wys. złr. 12·50.

Zawsze wielki wybór na składzie gotowych ornatów, kap, komż, alb, okryć na puszki, stuł ect. a największy zapas materyj kościeln. Wszelkie przybory w zakres magazynu aparatów kościeln. wchodzące znacznie taniej cen wiedeńskich 112 1—4

u Stanisława Przybylskiego
Kraków, Rynek, A·B, l. 46.

Filja Towarzystwa krajowego

DLA HANDLU i PRZEMYSŁU

stowarzyszenie zarejestrow. z ograniczoną poręką

1—10 **Kraków, ul. Sławkowska l. 1** 83

poleca na podstawie wyrobionej i ustalonej sławy, której już żadne inne wyroby nie zachwieją **ogólnie przez Szan. P. T. Publiczność** uznane za najlepsze, najtrwalsze **nasze w własnej fabryce w Korczynie wyrabiane wzorowo Korczyńskie** z najlepszej przędzy czysto lnianej PŁÓTNA, WEBY w różnych grubościach, BIELIZNĘ STOŁOWĄ kostkową, adamaszkową, białą i kolorową. CHUSTKI do nosa webowe. batystowe, białe i kolorowe. DYMKI, DRELISZKI, ŚCIERKI itp. w zakres tkactwa wchodzące wyroby — franco, gratis wysyłamy cenniki, próbki, statuta, sprawozdania, deklaracje.

Wyłączny skład Kraków Sławkowska l, Lwów Akademicka 2.

MAJĄTKI

600 mórg przeszło — 5 mil z Krakowa, w miejscu kościół, poczta, przeważnie młode lasy, dochodu rocznie do 3.000 złr. za 46.000 złr. do sprzedania.

WIEŚ 248 mórg, z inwentarzami za 35.000 złr.
FOLWARK koło 90 mórg za 15.000 złr.
DZIERŻAWA 150 mórg, 1 mila z Krakowa, do odstąpienia — **MŁYN** i 18 m. gruntu do sprzedania.
KAMIENICE i t. p. interesa poleca: 4—4 42

Biuro komisowe Wł. Jaworskiego, Kraków, Grodzka 30.

NA GWIAZDKĘ

Ceny fabryczne — według cennika

Zniżone ceny Lamp

R. DITMARA

po cenie fabrycznej

utrzymuje na składzie najlepszą NAFTĘ nie eksplodującą

1 litr Cesarskiej 22 ct.
1 „ Salonowej 20 „

500 gramów Świec Apollo 42 ct.
500 „ „ „ 48 „ rurkowane,

oraz wszelkie naczynia kuchenne glazurowane itd.

Z poważaniem **JAN ERKER**
102 2—5 **Kraków, Szewska Nr. 3.**

NA GWIAZDKĘ

KRAKOWSKIE STOWARZYSZENIE

PRACY KOBIET. 99 2 2

Stowarzyszenie pracy kobiet urządza **Gwiazdkową wyprzedaż** we własnem mieszkaniu przy ulicy **św. Anny, Nr. 9.**

Panie nasze będą mogły się zaopatrzyć w podarki, dla dzieci i domowników, kupując rzeczy pożyteczne i piękne. — Płótna, ręczniki, chustki, bielizna stołowa, damska. męzka i dziecinna, znaczny wybór fartuszków i sukienek. oraz innych drobiazgów, przygotowane są do wyboru, po cenie przystępnej.

Wystawa rozpocznie się od 18 grudnia w poniedziałek.

Bazar Wyrobów krajowych

pod zarządem Gminy M. Krakowa

ma na składzie nasze Wyroby koszykarskie, Kosze na kwiaty, papiery — ozdoby salonów, Ręczne i Kufry podróżne, Parawany, Meble ogrodowe, Stoliki i Taborety. — Najważniejszem jest oryginalność tych Wyrobów; że są także zrobione z zielonego sitowia pachnącego, i po cenach niezwykle przystępnych — poleca

Towarz. dla Wyrobów koszykarskich
w Wiązownicy poczta Jarosław. 101 2 20

Swieży transport

suszonych jarzynek izdebnickich

oraz 108 1—3

WYBOROWEGO GROSZKU ZIELONEGO

nadszedł do handlu pod firmą

J. KOSZ

ulica Grodzka w Krakowie.

Jarzynki te dla swej niezrównanej dobroci zyskały ogólne uznanie tak w kraju jak i za granicą i są w każdej ilości do nabycia.

RUDOLF HERLICZKA, Kraków, Plac Marjacki l. 1, „pod Murzynami“ C. k. Skład specjalnych tytoni i cygar.

Poleca **ramy do obrazów, papier listowy w kasetach** w najnowszym guście, **perfumy, mydła** o różnych zapachach, po bardzo niskich cenach **szczotki, szczoteczki do zębów, grzebienie, ramki z drzewa i metalu, wyroby japońskie,** jako też **wyroby skórkowe** na nową monetę.
Dla J. M. W. Księży poleca **obrazki koronkowe francuskie** z pierwszorzędnych fabryk **po cenach fabrycznych.**

Ogłoszenia firm chrześcijańskich.

Rękawiczek zimowych Pantofelki, Buciki i Berlinkę filcowe pole…